

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W **Galicyi**: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzdowna № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa** — **Nowy-Świat** № 4.

Treść numeru: Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego. II. — Zasadnicze znaczenie asymilacyi i jej wartość wobec kwestyi żydowskiej, przez Michała P... (dok.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). Kartki z Prowincyi, przez Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku**: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Młody do młodych.

II.

Mamy więc przed sobą, według podziału mego, dwa nierówne odłamy młodej inteligencji polskiej: jeden idący w życie w Wiarą gorąco przez się umiłowaną, nieliczny, lecz silny mocą ducha; drugi — wielki liczbą, lecz słaby i błądzący, bo niewiarą oslepiły. O tym ostatnim pomówmy przedewszystkiem.

Nie kuszę się bynajmniej dać tu, w artykułach dziennikarskich, wyczerpującej charakterystyki tego odłamu współczesnej młodzieży; pragnę tylko rzucić kilka linii, któreby utworzyły sylwetkę, szkicowy obraz jej duszy. I nie idzie mi nawet o wykonany jakiś całokształt, ale o te tylko główne rysy znamienne i cechy *z a s a d n i c z e*, które należą do ogółu, które odczuwać się dadzą wśród wszystkich grup i warstw — i które stoją po za wszelkimi przekonaniem politycznymi, społecznymi lub estetycznymi. Chodzi mi słowem o pierwiastkową treść ducha *m ł o d y c h*, którą możnaby określić i zamknąć w kilku wyrazach.

Otóż jednym z tych określeń wymownych, pierwszym między niemi nawet, będzie: *obojętność*.

„Nienawiść prawdy — mówi E. Hello — jest miłą szatanowi, ale mu nie wystarcza; on potrzebuje czegoś więcej, potrzebuje obojętności; — to jego tryumf szatański“.

Otóż obojętność jest pierwszym ze sztandarów, pod któremi młodzież o jakiej mowa, kroczy...

Powiecie mi może, iż ciskam nieopatrznie ciężki i poważny zarzut w twarz młodzieży, która dziś żywszy i ochotniejszy może niż kiedykolwiek przyjmuje udział we wszystkich sprawach społecznych szerszego znaczenia; ale bądźmy szczerzy, a przedewszystkiem porozumiejmy się dokładnie. Więc bądźmy szczerzy i wyznajmy, że właściwie całą masę młodzieży tego odłamu — wszelkie zagadnienia szersze i wyższe, nie wkraczające bezpośrednio w dziedzinę ich osobistych spraw i interesów, mało lub najczęściej wcale nie poruszają; że wszędzie i zawsze, we wszystkich wystąpieniach, spotykamy tylko pewną liczbę jednostek, wciąż jednych i tych samych.

Nie na tem jednak polega mój zarzut: mam na myśli coś stokroć ważniejszego od spraw chwili bieżącej, choćby najdonioślejszych. Chcę mianowicie powiedzieć, że *m ł o d z i e* *t a* *j e s t* *o b o j ę t n ą* *w z g l ę d e m* *s w y c h* *w ł a s n y c h* *p r z e k o n a ń* *i* *z a s a d*.

Zasadami nazywam pewną ilość prawd pierwszych, kardynalnych, najważniejszych, na których wspiera się całokształt poglądu na świat i rozumienia życia. Więc musi być wśród nich przedewszystkiem filozoficzne lub dogmatyczne rozstrzygnięcie zagadki człowieka, — i musi być stałe kryterium moralne, z którem zestawiaćby można zawsze wszystkie swe czyny, a obydwie te kwestye podstawowe muszą być wyrażone jasno i określone dokładnie.

Otóż tego właśnie wśród omawianego odłamu młodzieży nie znajdziecie.

Bo przypomnijcie sobie tylko ilu znacie młodych, którzyby mieli, chociaż w ważniejszych punktach, usystematyzowany pogląd na świat i jakiś stały, pewny sprawdzian swych czynów wolnych. Te zasady, o których obecnie mówi się wśród młodych, to — nie trzeba się ludzi — to są jeno strzępy różnych kierunków i haseł, często tak niefortunnie i fantastycznie ułożone, raczej poplątane, że nieraz, spojrzawszy głębiej w taką duszę, aż krzykniesz: tak bo dziwnie niedopasowane są barwy tych latek. Probierz moralne dzisiejszego *m ł o d e g o*, to stek doktryn powyrywanych z najróżnorodniejszych szkół i obozów: od nadidealistycznych teoryj moralnych Kanta, po przez zasady Chrystyanizmu, aż do brutalnej walki o byt. Jego zaś poglądy filozoficzne to znowu zlepek bezładnie rzuconych obok siebie pojęć chrześcijańskich i pogańskich, zmieszanych z najskrajniejszym empiryzmem, a odzianych interesującą szatą sceptycznej melancholii!

I tak jest tu wszędzie, we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej.

A ten zamęt, ten bezład ideowy, to pierwszy najbliższy skutek *o b o j ę t n o ś c i* *w z g l ę d e m* *s w y c h* *z a s a d*.

Od pierwszej chwili zejścia na ten padół ziemski, dusze nasze podlegają najprzeróżniejszym, często nawet wręcz sprzecznym wpływom. Rozliczne wierzenia, zapamiętane i poglądy wpajają w nasze serca dziecięce bliźcy i dalecy, żywi i umarli, a przedewszystkiem wszczepia je życie. Ale gdy, wyszedłszy z lat chłopięcych, stajemy się *m ł o d z i e* *z a* *i* *w s t ę p u j e m y* *n a* *p i e r w s z e* *s t o p n i e* *s a m o d z i e l n e g o*, *s z e r s z e g o* *ż y c i a*, *t o* *p i e r w s z e m* *n a s z e m* *z a d a n i e m*, *p i e r w s z ą* *c z y n n o ś c i ą* *d u c h a*, *p o w i n n o* *b y* *p r z e d e w s z y s t k i e m* — *u p o r z ą d k o w a n i e* *s w o j e c h* *z a s a d*.

Musi to zaś być wielka i usilna praca twórcza. Sumienną i poważną analizą trzeba rozjaśnić głębie duszy własnej; trzeba serce rozżarzyć bólem życia i wydobyć *z eń* *s z c z e r e* *s ł o w o*... Trzeba chwycić nitki jakie podaje każda chwila niemal i wiązać niemi, życie i zasady w jedno, tak iżby ostatecznie niezrozumiałemi były zasady bez życia, lub życie bez zasad.

Trzeba jasno i wyraźnie odpowiedzieć sobie na pytanie: *cz e m* *j e s t e m* *w* *s t o s u n k u* *d o* *r e l i g i i*, *n a r o d o w o ś c i*, *f i l o z o f i i* *e t c.* *e t c.*... i tak lub inaczej w kwestyach tych orzekłszy, należy sobie żywo *u p r z y t o m n i* *e* *i* *n i e* *r a z* *j e d e n* *u p r z y t o m n i* *ć*, *a l e* *u p r z y t o m n i a* *ć* *s t a l e*, *ż e* *z a s a d y* *t o* *t e o r y a* *ż y c i a*, *a* *ż y c i e* *t o* *p r a k t y k a* *z a s a d*.

A czyż do takiego rozmyślenia nad sobą i do takiego uporządkowania swych zasad przystępują *c i* *m ł o d z i*?

Nie przystępują, bo brak im po temu czasem odwagi, ale najczęściej chęci... Ztąd zaś płynie ten nad wyraz smutny objaw: że zasady te nawet jakie mają, pojmują oni i rozumieją zupełnie oddzielnie od życia, czyli zupełnie abstrakcyjnie, jako pojęcia całkiem oderwane.

Była wieczorna szara godzina, gdy z jednym z takich młodych skończyliśmy żywą, ognistą utarczkę, o którąś z *n a j b a r d z i e j* *p o d s t a w o w y c h* *z a s a d* *m o r a l n o ś c i*. Obaj, jak to zwykle bywa, pozostaliśmy przy

swem pierwotnem zdaniu. Chwilę panowało milczenie. Nagle zagadnąłem zniemacka towarzysza.

— Słuchaj, wyobraź sobie, że zdołałem cię przekonać, i że dowiodłem ci niezbicie, iż opierasz się na zupełnie mylnych podstawach, że jesteś w błędzie. Czy ty i wówczas spożyłbyś dziś wieczerzę.

— A cóż to ma jedno do drugiego, oburzył się, jesteś trywialnym!..

Tak, pytanie moje trąciło trywialnością, ale odpowiedź była bardzo charakterystyczną.

Boże! Gdyby kiedy za sprawą czyjaś runął którykolwiek z dogmatów, na jakich wspieram gmach moich zasad, — nie do wieczerzy byłoby wówczas. Gdyby, kto zdołał zachwiać we mnie wiarę naprzykład w życie przyszłe lub w sprawiedliwość Bożą, to wiem, iż byłoby to dla mnie ciosem stokroć boleśniejszym nad śmierć drogiej, bliskiej istoty, byłby to grom, któryby zatargał do głębi całą mą istotą duchową, całym życiem mojem, i albo by je zgasił musiał, albo zmaćić na zawsze.

Otóż jest to faktem znamienym, że dla każdego katolika szczerzego, zniweczenie którejkolwiek z prawd w jakie wierzy byłoby zawsze kataklizmem najdonioślejszym, przełomem życiowym, — wówczas gdy dla akatolika, będzie to może bardzo ciężkiem i bolesnem przejściem, ale będzie — tylko przemianą w sferze abstrakcyi. Katolik wie, że z usmierceniem, że tak powiem, któregośkolwiek z jego dogmatów, skończyłoby się właściwie i jego własne życie: tamci zaś wiedzą, że na miejsce zdruzgotanego bożka postawią sobie innego, i życie płynąć będzie jak płynęło dotąd.

Bo te *ich* zasady nie im nie tłumaczą i nie im wyjaśniając, żadnego jasno nie wskazują celu. Bo dla nich samych są one naprawdę czczem tylko słowem, szyldem, etykietą przyklepianą do duszy, ale nie kwestyą życia lub śmierci. Bo ci młodzi to *ducho wi d y l e t a n c i*, napozór wprawdzie wszystkim się zajmują, o wszystkim mają własne zdanie, ba! nawet o wszystkim gorące prowadzą spory: w istocie rzeczy jednak nie *ich* nie porwie, i nie nie przejmie, nie poruszy do *g ł ę b i*. I czynią oni raczej wrażenie obojętnych widzów, niż gladiatorów w śmiertelnych zapasach życia.

A policzmy też, ilu znamy *m ł o d y c h*, o których wiemy, że coś na zawsze, i nad wszystko szczerze ukochali, że jakiejś idei życie poświęcić pragną, że szamoczą się i cierpią, jeśli nie mogą wyrzucić z siebie myśli, które *ich* palą, zawrzeć w ognistą szatę słów — i rozniecić iskry drzemiącą w sercach innych? Ilu też znamy takich młodych, którzyby rzeczywiście *poważnie* pojmowali życie, i nie przesłizgiwali się po niem, lecz zagłębiali się w *n i e* aż do dna?

Takich jest niestety, przyznać trzeba, niewielu. Bo

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Z pozoru tedy sądząc, masonizm raczej popierać niż zwalczać należało, bo nie burzył, owszem — budował i z chwastów społeczeństwo jakoby oczyszczał... Posłuchajmy, jak bronił masoneryi od zarzutów Stanisław Potocki, brat Ignacego:

„— Czemuż, Bracia — mówił na posiedzeniu „Wielkiego Wschodu“ — niewolno mi uchylić tej szanownej zasłony, która tajemnice nasze okrywa? czemuż i słabość moja, i praw naszych ostre przepisy, ścisłe nakazują mi milczenie? Czemuż część mi tylko wolno okazać tego widoku, co w sobie tyle wielkości, tyle światła zamyka, iż gasną przy nim czeze rozumu błyskotki, jak przed jutrzeńką tlejące w cieniach światła? Niechaj przynajmniej zwierzechnie i nieśmiało rys ten tknięty, wewnętrzną da wam jego piękność ocenić: niech do jej poszukiwania zachęci dusze, co są godne tego widoku!

owo niepowiązanie zasad z życiem wytwarza właśnie tę czezość i banalność życia współczesnego i rodzi tę istną zmorez naszego pokolenia — *u c z u c i e s t r a s z n e j, b e z g r a n i c z n e j p u s t k i*.

Ta *p u s t k a* będzie drugim z kolei wyrazem określającym sylwetkę duchową młodzieży tegoż odłamu.

(D. c. u.)

Szczepan Jeleński.

Zasadnicze znaczenie asymilacyi i jej wartość wobec kwestyi żydowskiej.

(Dokończenie).

Przymieszka krwi żydowskiej w rodzinach polskokatolickich rzadko kiedy okazała się korzystną, — i nie dziwnego, skoro źródła z których płynęły te przymieszki rzadko kiedy były czyste i przez nie lepszy pierwiastek z konieczności bywał pokrzywdzony.

A wszakże takie domieszki, to jeszcze nie asymilacya.

Asymilacya żydów istotna, jedynie wśród katolików dopuszczalna, może też jedynie być wyrzeczeniem się ze strony żyda wszystkiego co zeń uczyniłoby mogło zasadniczego naszego przeciwnika, — wyrzeczeniem się, nie pozornem tylko, lecz z głębi przekonania. Czy możemy rachować na częste takie przeobrażenia, na liczne szczerze konwersye?

Przypomnijmy sobie, jak głośnie były w swoim czasie, dla tego że rzadkie, takie prawdziwe odżydowienia się jednostek żydowskich. Przekonania żydów mają cechę ślepego uporu. Oni nie chcą się przekonywać, unikając wstępnych nawet kroków, które mogłyby ich prowadzić do zmiany przekonania; ztąd trudność działania na te ich przekonania. Zresztą nawet w małżeństwach zawartych w warunkach wyjątkowo pożądaných co do przekonania i cnót żydówek lub żydów, pozostaje potomstwu nieplonna obawa atawistycznych wyradzeń się i powrotów do wad i przywar plemiennych: do tego dziedzictwa po długim szeregu przodków zwyrodniałych, tak, że i ta nawet odpada zachęta, która by nam mogły dawać rzadkie jednostki żydowskie do ojcowstwa lub matkowania wyjątkowo się nadające.

Gdy więc dziś rokować nam nie może pomyslniej z żydami asymilacyi, — nie pozostaje, nam skazanym na ocieranie się w życiu z nimi, jak strzedz i zachowywać siebie samych od pokalania się z nimi, jako z przedstawicieli

Z kolei Potocki przedstawił rozwój filozofii, poczynszy od Hindusów, Egipcyan i Persów, a skończywszy na Baconie i Kartezjuszu, poczem tak definiował:

„— Zbiegłem długi ciąg czasu, skreśliłem wam postępek rozumu ludzkiego, nie bym dumie jego pochlebiał; nie bym nikizemność okazał; nie bym ciekawość nasycił; lecz bym wam dowiódł, iż ten skład znajomości, iż ta długa wieków nauka, zamykająca w sobie wszystką natury znajomość, kryje się wśród szanownych tajemnic naszych, tą pokorną otoczona ciemnotą. Starożytny Chaldejczyk, co ze szczytu gór bieg niebios upatrywał i co na nich żył odludny; Egipt, którego mędrycy w głębokich się kryli pieczarach; te zwycięskie czasu piramidy, szanowne ich znaki — nieznany klucz mądrości, ukryte pod niemi obrządki, owe podobne do memfickich tajemnic przypuszczenia: nakoniec ten kościół mistyczny i imię największego z królów, Salomona: te to są szlachetne wzory i początki obrządków naszych. Mnie więcej mówić niewolno, lecz niech same wam, Bracia, świadczą, z kąd idzie, dokąd dąży sztuka królewska, co przez wielkość swoją pewnie sobie to zjednała imię, tak się unosząc nad inne, jak tron królów góruje nad wszystkie śmiertelników stopnie. Poznawanie natury jest celem wolnomularstwa... Cnota — kroków jego w społeczeństwie przywódcą. Tego uczą tajemnice nasze. Wywierają jednak na nas zawiść jady swoje,

cielami pierwiastków społeczno-rozkładowych, chrześcianom nie tylko z imienia lecz z wyznawanej treści, jawnie i zasadniczo nieprzyjaznych.

Rzeczy mogłyby przybrać odmienną postać gdybyśmy, silni sami, poczuli w sobie powołanie do nawracania naszych błądzących braci i mieli środki po temu w zasobach własnego silnego ducha, w cnotach domowych i obywatelskich, a pozatem w większych także z zewnątrz nam przychodzących ułatwieniach. Żydzi nawróceni i umoralnieni, tem samem byłiby nam zasymilowani w tem co jest asymilacji częścią najistotniejszą; i nie byłoby odtąd głównych niedomagań, które dziś na pożyciu wspólnem z nimi tak fatalnie zaciążyły.

Dziś o tem powołaniu naszym, ani więc o zasymilowaniu żydów z nami w najbliższej przyszłości — mowy być nie może. Zostaje nam jedynie: stać na straży własnej chrześcijańskiej godności naszej. A przy spełnianiu tego zadania czeka nas jeszcze praca niemała. Nauczmy się przede wszystkim staranniej wychowywać dzieci nasze, my którzy zbyt często lubimy wypuszczać je z gniazda rodzinnego w świat, — gdzie, przeważnie dziś od żydów i blizkich z nimi czynników, spadają na nie pokusy i zasadzki, nie dawszy im ochrony z Wiary i odporności w nich moralnej nie rozwiniętej, — my którzy dla wychowawczych niedostatków, oddajemy nieraz młodzież naszą pod wpływ nauczycieli bezwyznaniowych, obojętnością owszem tę odporność ducha i obyczajów... Zaiste nie o nawracaniu żydów, o naprawie raczej własnej i o uzdrowieniu rodziny przemyśliwać — potrzebą jest dzisiaj naszą najpilniejszą. Zarysował się bowiem znowu ubogi dom nasz i ze wzmocnieniem urządzeń rodzinnego spadku spieszo nam być powinno, aby przybytek zacnych pamiątek, z których przedniejsza treść nasza i postać dziejowa: ten drogi nasz domek, nie spadł do znaczenia przydrożnego zajazdu, lecz mógł nam nadal służyć za bezpieczne od niepogody schronienie. Lekceważąc rzeczy najbliższe, rzeczy pierwszorzędnego znaczenia, zaniedbując ducha i targając związki jego sięgające poza ziemię, a dogadzając jednostronnie zmysłom w gonitwie za uciechami świata i używaniem bez ucieki pracy, stajemy się łatwym i pożądanym łupem tych, którzy z wrogą zasadą i przebiegłością łączą wytrwałość dążeń ześrodkowanych do jednego celu, jakim jest poniżenie nasze i wytrącenie nam przodującego społecznego stanowiska. I stanie się, że gdy zaniechamy, nie my żydów rozbroimy, lecz oni nas, — nie my ich zasymilujemy, — lecz sami przez nich będziemy zasymilowani, grzebiąc w najhaniebniejszej niewoli — ducha naszego razem z ciałem!

Tej ze wszystkich najgorszej klęski — nie dopuść na nas Panie Boże!

Michał P...

gruba je dzieli niewiadomość. Lecz próżnie usiłują struć spokojne chwile nasze, szczęśliwej podział niewinności. Żałując ich błędów, nie dzielimy ich, Bracia! Bogdajby świat jak my rządony, w słodkiej żyjąc równości, widział zmiecione na zawdy z ziemi to dumne ludzi plemię, co mu ciężkie wkładają kajdany; bogdaj z nim znikły te haniebne przesady, co przykrzejszem jeszcze ciężą czleku jarzmem. A cnota, równość i pokój, braterskiem świat rządząc berłem, bogdaj po całym rozkrzewiły okręgu ten braterski wolnomularstwa związek, co pod Twoją, Przedwieczny Niebios Budowniku, kwitnie opieką, uczy pełnić cnotę, kochać wolność, żyć w równości, szanować i wielbić Twą ojcowską rękę, przed którą drży występki, pod której strażą niewinność spokojnie usypia...

Wszystko w tej mowie, oraz w zasadach głoszonych przez masonów polskich, technie pozorem, ale tylko *pozorem*, doskonałości, wszystko zdaje się być w zupełnej zgodzie z wiarą chrześcijańską, a co więcej — odpowiada gwałtownym potrzebom zagrożonego utratą niezawisłości politycznej kraju. Przypuścić się też godzi, że główni krzewiciele masoneryi, wiedząc, iż mają w Polsce do czynienia z gruntem zachowawczym, na wskroś katolickim, postępowali niezmiernie ostrożnie: celów swoich i dążeń nie odkrywali nawet polskiej starszyźnie masonskiej, odkładając krok ten do chwili, w której siew ich zabójczy znajdzie ro-

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ XXVI.

U z e n i t u.

Dla przyczyn rozmaitych, wielkie zdarzenia, do których zdąża nasze opowiadanie, były odkładane z dnia na dzień, zanim zdecydowano się ostatecznie, że ślub Bittry Campion i spuszczenie na wodę łodzi rybackiej, mającej wzbogacić niezmiernie Kilronan, odbędą się w poniedziałek oktawy Bożego Ciała.

Tymczasem zaś mieliśmy na Boże Ciała procesję wspaniałą, doprowadzoną do skutku i urządzoną jedynie dzięki gorliwości i duchowi przedsiębiorczemu młodego wikarego.

Moja nieśmiałość oraz obawa urażenia uczuć protestantów — pozostałość bezwątpeń dnia prześladowań — ograniczyłyby tę procesję do ciasnych murów podwórza kościelnego: ks. Letheby natomiast, obdarzony wiarą szerszej pojętą i pewniejszą siebie, lekceważył takie skrupuły. To też procesja przewijała się wstęgą barwną przez osadę, wdół, do skał stromych, co zwieszają się nad Oceanem, wzdłuż ścieżki wąskiej, co przecina grunta na skał tych szczytów, dokoła starego młyna, obecnie fabryki i z powrotem wielką drogą, obok moczarów i łąk, do kościoła naszego.

Byłoby bezcelowem pytać się ks. Lethebygo, z kąd wy dostał tak wspaniałe chorągwie jedwabne, jasno polyskujące krzyż procesyjny, lub ów przepyszny baldachim. Czując, jak większość moich rodaków, narodową pogardę dla szczegółów i dociekań, mogę z góry oświadczyć, że wprost niemożliwem byłoby znaleźć przedmioty tak piękne w kacie tak zapadłym i pierwotnym, jak Kilronan. Ale ks. Letheby nie wie, co to jest niepodobieństwo, — to też bez krzyku i hałasu — oznaka mocnego charakteru — wy dostał z niewiadomego źródła owe przedmioty. Nie pozostaje mi zatem nic więcej, jak tylko patrzeć i podziwiać.

Procesja miała powodzenie bezprzykładne. I kiedy serce me rosło pod wpływem słodkich śpiewów dziecięcych, złotych promieni słońca czerwcowego, polysków oceanu i uczucia, że dźwigam w swych rękach Pana i Kró-

lę odpowiednio przygotowaną. Tymczasem grali na strunie potrzeb i uczuć patryotycznych, dyplomatykowali z węzową istic zrzecznością, rzekomo podsuwali tonącym belkę zbawienia. Inaczej sobie tolerancyi króla i duchowienstwa tłumaczyć nie można

Weźmy bowiem pod rozwagę. Celem masoneryi była i jest po dzień dzisiejszy — zupełna anarchia. Niema rządu, niema religii, prawa Boskie ani ludzkie nie istnieją. Człowiek powinien być wolnym pod każdym względem, wszystkie jego namiętności powinny być zadawane. Żadnych obowiązków, żadnej odpowiedzialności, żadnych mazołów. Świat, jego rozkosze i bogactwa należą do wszystkich w równej mierze — używajmy ich przeto, niczem się nie krępując, na nic nie zwracając uwagi. To ostatecznie było i jest filozofią masoneryi. — filozofią, która, stosowana w praktyce, doprowadziłaby do tego, że ludzkość zmieniałaby się w olbrzymie stado rozszalałych potworów, które pozażerałyby się wzajem w bardzo krótkim czasie. O istnieniu jakiegokolwiek cywilizacji w tych warunkach mowy być nie może, cywilizacja bowiem, owa cywilizacja zdrowa, przynosząca ludzkości pożytek i szczęście, wyrasta jedynie na gruncie społecznego porządku i spokoju, a porządek i spokój bez nauki Chrystusa Pana, bez wiary chrześcijańskiej, osiągnąć się nie dadzą żadną miarą.

Słowem, masonerya dąży ostatecznie do zniszczenia

la wszystkiego na świecie — wyobraźnia moja biegła tam, do tego jeziora cudownego, po którym Pan chadzał i z którego wybrzeży zebrał przyszłych nauczycieli świata.

Spokojne jezioro w blaskach słonecznych, ryby pływające w sieciach, na poły nagie postacie Apostołów, przechylonych poza krawędzie łodzi, dostojna, poważna postać Zbawiciela, kobiety wpatrzone w Niego zdaleka z wyrazem strachu i miłości na twarzach — wszystko to tak żywo stało mi przed oczyma, że ocknąłem się dopiero wówczas, gdy dotknąłem ramion Reginalda Ormsbyego, i doktora, którzy w towarzystwie dwóch krępych rybaków, należących do Trzeciego zakonu świętego Franciszka, nieśli złożone podpory baldachimu. A czynili to z wielką pobożnością, miłością i szacunkiem. Ormsby sprowadził całą załogę straży nabrzeżnej, oprócz dwóch ludzi, którzy pozostali na służbie, i utworzył z niej gwardyę honorową dokoła baldachimu.

I doprawdy niewiadomo co było piękniejszym i bardziej malowniczym: czy wymowna miłość kobiet właścicieli, które wznosiły ręce w ekstazie pobożności i szepotały z uwielbieniem: Dzięki Ci, tysiąc razy dzięki, Zbawicielu! — czy też spokojne, głębokie, ciche rozczulenie tych nieokrzesanych mężczyzn — o twarzach czerwonych i spalonych przez słońce i morze.

Małe dzieci, nie należące do procesyi, wyglądały z poza spódnic matczynych i rozwarłszy szeroko oczęta, wpatrywały się w Wizerunek Tego, co niedługo powiedział: „Pozwólcie dzieckom przyjść do mnie“.

Niechaj mi nikt nie mówi, że lud irlandzki nie rozumie głównej Tajemnicy wiary naszej. Co prawda, zmysły jego wrażliwsze są na inne, bardziej dotykane rzeczy; ale ktokolwiek rozumie duszę tego ludu, ten się zgodzi ze mną, że żaden wielki teolog, żaden filozof, żadna świętobliwa zakonnica nie zdają sobie lepiej sprawy z tego przejmującego strachem, a ciągłego cudu miłości i miłosierdzia, jaki ukryty jest na ołtarzach naszych i nosi miano Emanuela.

Wszystko wszakże kończy się prędzej czy później na tym Bożym świecie. I oto doczekaliśmy się poniedziałku.

Dzień nastał słoneczny i piękny, jak przystało dobre wypadków wielkich. Lekki opar unosił się nad ziemią i morzem. Od skał niegościnnych wiało chłodem przyjemnym. Ks. Letheby odprawił Mszę świętą o godzinie 8-ej, a o godzinie wpół do 9-tej, gdy miał rozpocząć się obrzęd zaślubin, kościołek nasz mały był szczelnie wypełniony.

Pierwsze ławki zajęła, ma się rozumieć, arystokracja okoliczna, ciekawa tego ślubu katolickiego. aczkolwiek w zasadzie przeciwną była nawróceniu się Ormsbyego. Poza nią w pewnym oddaleniu (bo wieśniak nasz nie pachnie Jockey-Clubem lub perfumami różanemi, lecz torfem i drzewem-bagiennem) zebrał się tłum wieśniaczy, którego serca i wargi szeptały modlitwę za tą, co miała nie-

działa Bożego, do wtrącenia ludzkości w otchłań zguby. W zaślepieniu swoim nie zdaje sobie z tego sprawy, pcha ją do tego szatanizm, od pierwszej chwili zaistnienia świata usiłujący walczyć ze Stwórcą. Wszelkie jej wyrachowania i programy społeczne, osławiane szczytnemi frazesami, są bańką mydlaną, czczem urojeniem, sprzeciwiającem się zdrowemu rozsądkowi. Jeżeli zaś tak jest, to musimy przyjść do wniosku, że tolerancja, jaką masoneryi okazywał Stanisław August i pewna część duchowieństwa, miała takie podstawy, o jakich napomknęliśmy wyżej: nie rozumiejąc jej właściwych celów, uważano ją za pożyteczny wytwór czasu, źle oceniany przez innych.

Przypuszczenie nasze potwierdza ta okoliczność, że tolerancja nie trwała nazbyt długo. W miarę rozrostu masoneryi, w miarę, jak się ośmielała i cele właściwe odsławiała — ze strony duchowieństwa rozpoczęło się energiczne przeciwdziałanie. Wielki Sekretarz „Wielkiego Wschodu“, Jan Łuszczewski, skarżył się:

„Już światło prawdziwe pod „Wschodem Polskim“ zajaśniało; już w różnych miejscach kraju naszego założone były warsztaty prac masonińskich, kiedy w stolicy loża prowincjonalna ustanowiona została. Mnogie jednak przesady, zapalony fanatyzm, zatrzymywał wzrost naszego towarzystwa i mocne do rozkrzewienia Salomonowego kościoła stawiał zawady. Trzeba było prawdziwej gorli-

bawem stanąć przed ołtarzem i pożegnać dotychczasowy żywot cichy a słodki.

Z początku ja byłem przedmiotem ogólnej uwagi, gdy wyszedł z zakrystyi ubrany w stulę i albę; następnie jednak uwaga zwróciła się na Ormsbyego, który w towarzystwie d-ra Armstronga, stał poważny i wyprostowany u balustrady ołtarza, wreszcie na pannę młodą wspartą na ramieniu ojca i otoczoną gronem dziatwy wioskowej.

Czy na tem koniec? Bynajmniej.

Państwo młodzi, proboszcz, jego wikary — wszystko straciło znaczenie wobec zjawienia się zakrystyanki, pani Darcy, przybranej we wspaniały, śnieżnej białości czepiec o wstęgach nadzwyczajnej czystości. Chwila to pamiętna — szczyt cywilizacji kilronańskiej.

Setki oczu zwróciło się na ten czepiec. Bo też co za mnóstwo zakładów po osadzie krążyło, ile to bójek stoczono w szynku pani Haley, ile wreszcie ballad ułożono na temat, czy pani Darcy potrafi ubrać się stosownie do wymagań wielkiego zdarzenia?

— Czy nie mówiłem wam, że tak będzie!

— Prawda! Będę musiał zapłacić poczęstunek.

— Dla ojca Lethebyego wszystko jest możliwe, jeżeli takiego dziwu dokazał.

— Do licha! Teraz chyba sama wyda się za mąż!

— Patrzcie na nią! Wyobraża sobie, że należy do arystokracji. Patrzcie, rumieni się! A niedawno temu twarzy jej z pod brudu widać nie było!

— Musiało to dużo kosztować, ale zapewne ksiądz dał pieniądze.

— Mój Boże, nie jednemu biedakowi byłyby te pieniądze potrzebniejsze!

Cała ta gadanina była nie tylko sarkastyczną, ale i oszczerczą, pani Darcy bowiem kupiła czepiec i wstęgi za własny, ciężko zapracowany grosz, a włożyła je dzisiaj na uczczenie ukochanej dobrodziejki swojej. Wiedziała bardzo dobrze, co za obmowa czeka ją za ten wybryk, ale śmiało nadstawiała czoła wrogom i dziękowała Bogu, że „nikomu z nich nie zawdzięcza tego, co kładzie do ust lub na siebie“.

I oto stoi tam u balustrady wyprostowana i odważna, dzierżąc pewną ręką naczynie z wodą święconą i kropi-dło.

Przyznam się, że widok jej sprawił na mnie wrażenie dziwne. Nie jestem nerwowy, stale bowiem unikam herbaty i pracy zbyt usilnej, przebywam na świeżem powietrzu i zażywam codziennie 8 godzin snu wzmacniającego. — Pomimo to wszakże czułem się nie swój. Winien był temu czepiec pani Darcy. Nie mogłem oderwać oczu od niego. Widziałem go wszędzie, tańczył on wprost przed oszatomionemi oczyma mojemu. Odwróciłem się wreszcie, ale i to nie pomogło, ujrzałem bowiem odbicie jego we wklęsłych szklach okularów moich. A gdy skierowałem wzrok

wości, stałości niezłamanej, mocnej odwagi; trzeba było walczyć z przesądem, wytrzymać wrocie fanatyzmu poeński, wszystkie łamać przeszkody, by pierwszą Salomonowego kościoła założyć zasadę“.

Na nic się owa „wytrwałość“ zdała — masonerya rychło straciła kredyt. Francuz Audemare, który ją krzewił w Poznaniu, musiał się wynieść z tego miasta, gdyż mieszkańcy bezpieczeństwu jego życia zagrozili. Rodziny wydziedziczyły tych swoich członków, którzy do masoneryi należeli. Któryś z Lubomirskich gorliwość swoją dla krzewienia masoneryi życiem przypłacił. Ukazywały się liczne broszury, potępiające tajemniczy związek. W jednej z nich czytamy:

„Gdyby masonerya nie bawiła się rzeczami przeciwnymi religii chrześcijańskiej, nie kryłaby się przed Kościołem. A przecież ukrywać co przed Nim, jest to stawać się winnym.

„Jeżeli zamiar masoneryi jest użytecznym narodowi ludzkiemu, czemuż go nie uczynić jawnym? Zbrodnia się kryje zawsze, a cnota nigdy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

na kościół, wówczas widziałem znowu szyderczo uśmiechnięte twarze parafian, i słyszałem szept uwag złośliwych. W końcu jednak trzeba było zacząć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kartki z prowincyi.

Sprostowanie najmniej spodziewane, — czyli jeszcze o kościele w Siennicy Różanej i o... skurczonej ofiarności magnatów naszych na Domy Boże. — Dlaczego o przedmiocie tym pisać będę zawsze wyraźnie. — Anonim życzący mi z serca rychłego końca! — Gdzie monopol i wpływy Judy nie sięgają. — Pan Stanisław Brogowicz, fundator kościołów i hr. August Cieszkowski, czyli światła i cienie. — Gdzie wiara katolicka, tam światło, gdzie filozofia pogańska, tam cienie i mrok! — Nieszczęśliwa sprawa szpitala w Kielcach. — Dlaczego o niej przypominam. — Sąsiedztwo owłaczające imieniu chrześcijaństwu. — Do czego oby watele kieleccy są obowiązani i czego w dalszym ciągu tej sprawy oczekiwać będą.

I owóż mam sprostowanie, którego najmniej się spodziewałem. W № 46 „Roli“ z r. z., na podstawie osobście zakomunikowanych mi, przez sz. proboszcza z Siennicy Różanej (gub. Lubelska), faktów, napisałem słów parę o kurczeniu się ofiarności magnaterii naszej, katolickiej, na rzecz Domów Bożych wogóle, a w szczególności o skurczeniu się ofiarności księcia Eugeniusza Lubomirskiego, dziedzica dóbr wspomnianych i kolatora kościoła tamtejszego, na rzecz tegoż kościoła, wymagającego nieuniknionej restauracji i rozszerzenia. Obecnie tenże ksiądz proboszcz nadsyła mi sprostowanie popełnionych jakoby przezemnie nieścisłości i niedokładności. Zasada słuszności przedewszystkiem, przeto dłączegóż sprostowania zamieściłbym nie miał.

Jakkolwiek, nie ufając bezwzględnie pamięci, z opowiadania sz. proboszcza i w jego obecności poczyniłem sobie notatki, które, wydobywszy z biurka, mam i teraz przed sobą, to jednak i w notatkach omylić się mogłem, bo wszak wszyscy ludźmi tylko omylnymi jesteśmy. Przytem w rozmowie z ks. proboszczem, widziałem z jego strony tyle przezacnej żarliwości o Dom Boży i o doprowadzenie go do stanu należnego Przybytkowi Pana Zastępów, a zarazem tyle szczerego żalu i niepokoju z powodu braku środków dla dopięcia szlachetnego celu tego niezbędnych, że być może, iż pisząc o tem później, pozwoliłem się pegazowi mojemu... dziennikarskiemu unieść za daleko. Ha... trudno — ludźmi tylko jesteśmy!

Więc tedy sprostowanie, nietyle faktu głównego, ile związanych z nim szczegółów. Owóż, według otrzymanego obecnie listu sz. ks. proboszcza, książe Eugeniusz Lubomirski nie przyrzekał na rozszerzenie kościoła Siennickiego dać 20,000 rubli i słowa swego nie cofnął, ofiarowując następnie tysięcy parę, lecz tylko dozór kościelny spodziewał się po księciu E. Lubomirskim, jako po magnacie, preziesie dozoru tegoż, kolatorze i właścicielu dóbr Siennica Różana, ofiary znacznie większej aniżeli ta, jaką książe zadeklarował; czyli że zarzut niedotrzymania słowa nie miał w tym razie podstawy — słusznej.

To jedno sprostowanie. Drugie dotyczy samego stanu kościoła, który według tejże, obecnej, korespondencji ks. proboszcza, nie jest tak bardzo rozpaczliwym. Kościół siemicki — prostuje ks. proboszcz — nie grozi ruiną zupełną, lecz jako za ciasny na potrzeby parafii, wymaga rozszerzenia i zmiany wiązań dachowych, które w części stoczyło robactwo.

Obydwa te sprostowania dotyczą, jak już rzekłem, samego faktu głównego, i jako takie zamieszczam je chętnie. Co się jednak tyczy kwestyi ubocznej: czy książe Eugeniusz Lubomirski, po ś. p. bracie swoim Stefanie, magnacie również krótnym, odziedziczył w spadku tyle milionów, albo tyle krocni, tyle albo tyle folwarków i dobr ziemskich, to — wybaczy mi łaskawie sz. ks. proboszcz, a i książe Lubomirski zarazem, — szczegółami temi ani miejsca w szczupłej rozmiarach kronice mojej, ani uwagi czytelników zajmować nie będą. Dlaczego? Bo to rzeczy samej, ani faktu ofiarności księcia na kościół w Siennicy, — ofiarności tej właśnie na jaką liczył dozór kościelny, w niczem nie zmienia. Dozór się wprawdzie zawiódł, lecz na większą hojność ze strony księcia mógł być liczyć zawsze, nawet liczyć był powinien. Sam zresztą sz. ks. proboszcz i w obecnym swym liście nazywa najwyraźniej księcia Eugeniusza Lubomirskiego „magnatem“ — i m a g n a t e m też w całym słowa znaczeniu jest on rzeczywiście. Jeżeli zaś ów włóścianin, W o j c i e c h N o w o s a d, który przez dziesiątki lat grosz do grosza znoją pracą ciął, mógł w obecności księcia złożyć, czy zadeklarować, na

kościół swój parafialny t y s i ą c rubli, to książe E. Lubomirski, bez uszczerbku dla magnackiej fortuny swojej, mógł zadeklarować i złożyć stosunkowo dwadzieścia, nawet trzydzieści razy tyle.

Za pozwoleniem! — powie ktoś, a to co znów za moda? Ktoż to, chociażby największych magnatów naszych katolickich może i śmie zmuszać do większej czy mniejszej, czy jakiegokolwiek wreszcie ofiarności na rzecz kościołów w dobrach ich położonych? Zmuszać? — nikt. Ale przypominając o o b o w i ą z k u ofiarności na ten cel święty, ma prawo i p o w i n n o ś ć każdy organ szczerze katolicki, nawet, w danych razach, przypominać wyraźnie. Mówię: *wyraźnie* i podkreślam ten wyraz, gdyż i z powodu wymienienia nazwisk, czyni mi sz. ks. proboszcz wymówkę, twierdząc, iż byłoby lepiej, gdybym był napisał, iż działo się to gdzieś w gub. Lubelskiej, bez wskazywania miejscowości.

Przepraszam wszystkich, kogo to interesować. lub komu to niepodość się może — ale w tym względzie zostanę niepoprawnym. Na wiwat strzelać nie umiem. Albo pisać jasno i wyraźnie. b e z k i e r o w a n i a d o m y s ł ó w w stronę ludzi nieraz niewinnych, albo wcale nie pisać. Takim jest już mój obyczaj dziennikarski od lat blisko 40-stu (nie przymawiam się wcale o wyprawienie mi jubileuszu z „uczta“) i takim pozostanie do końca, którego jaknajrychlej życzy mi z całego serca jakiś anonim, w nadesłanej „pocztówce“ z wyobrażeniem damy jasności sięgającej kosą swoją po głowę śmiertelnika, — z podpisem: „chodź bratku!“ — i z dopiskiem owego anonima: „Już i na *czecie* wielki czas!“ — Jużciż wiem aż nadto dobrze, że gdyby owa jasności sięgnęła po m o j ą głowę jaknajrychlej, sprawiłaby tem Izraelowi, wszelakiemu spodlonemu pogaństwu i wszystkim „serdecznym“ „Roli“ rozkosz niesłychaną, upajającą; na szczęście jednak śmierć i życie ludzkie są tylko w ręku Boga, — a monopol i wpływ Judy już tu sięgnąć nie może...

Przysyłajcie sobie tedy, moi drodzy, od czasu do czasu, „wizerunki“ i „wyroki śmierci“, a ja tymczasem, powracając do moich „Kartek z prowincyi“ i do przedmiotu który mnie w tej chwili zajmuje, powiadam: pamięć żywa, nieustająca, o chwale Bożej i o wszystkim co się do chwały tej odnosi, społeczeństwo nasze, katolickie, jako takie, obowiązuje nadewszystko. Będę więc pisał w y r a ż n i e: i o tych, którzy ze środkami ku pomnożeniu czci Pana nad pany chętnem sercem spieszą, jak i o tych również, którzy choćby mogli i nawet bardzo mogli, wcale spieszyć nie chcą, a i o Domy Boże, w dobrach ich położone, bynajmniej się nie troszczą.

Mam i teraz właśnie, nadesłany z okolic Podlasia, materyał w tym rodzaju przed sobą. Oddwóch! już blisko lat — pisze mi sz. korespondent — w parafii Grębków, w dekanacie Węgrowkim, dyecezyi Lubelskiej, stoi nowa, obszerna i wspaniała świątynia Pańska, fundatorem której j e d y n y m jest p. S t a n i s ł a w B r o g o w i c z, właściciel majątku Trzebucza, w tejże parafii położonego. Pan Brogowicz, na budowę kościoła w Grębkowie, zaofiarował poważną sumę, gdyż około 80,000 (ośmdziesięciu tysięcy) rubli, przyczem włóścianie dali robociznę, — i oto dzięki hojnej i szlachetnej ofierze takiej, po nad okolicą dominuje piękny i wspaniały Dom Boży, żywy pomnik dbałości o chwałę Wszechmocnego. Nie koniec przecież na tem. Oto bowiem przed paroma zaledwie miesiącami, tenże sam p. Stanisław Brogowicz zaofiarował sumę 40,000 (czterdziestu tysięcy) rubli, na drugi kościół, jaki ma stanąć w sąsiedniej parafii Liwskiej, rodzinnem miejscu ofiarodawcy. Jakoż sumę powyższą złożył już p. Brogowicz na ręce p. Ignacego Popiela z Turny, należącego do komitetu budowy kościoła w Liwie.

A kto zaczął p. Brogowicz? Jestże to m a g n a t z tytułem książęcym lub hrabiowskim? Nie. Pan Brogowicz jest sobie zwykłym obywatelem ziemskim, który uczciwą pracą, umiejętną gospodarką, oszczędnością, rożumną i zabiegliwością powiększywszy mienie swe, składa obecnie lwia jego część na cel najpiękniejszy, najwznioślejszy, najmiłszy, jaki dla serca katolickiego istnieć może. Zamiast pałaców dla siebie, buduje Domy Boże!

Ale oto jakż dziwny kontrast! — wymowny... cieni obok światła! Do tejże samej parafii Grębkowskiej należą, i to w znacznej części, dobra ziemskie magnata o nazwisku znanem, p. Augusta hr. Cieszkowskiego, który jednak na budowę kościoła w G r ę b k o w i e nie dał ani grosza! Nie dość! Druga część majątków pana hrabięgo, wraz z główną jego rezydencją w Suchej, należy do parafii Kopcze w dekanacie także Węgrowkim, gdzie zachodzi gwałtowna i krzyżująca potrzeba zbudowania nowej świą-

tyni parafialnej. I cóż? I nic. Hr. Cieszkowski ani myśleć i ani słyszeć nie chce o przyłożeniu ręki do pilnego, naglącego dzieła, Bogu poświęconego; a pan Brogowicz wszystkich kościołów, w całym dekanacie, budować przecież nie jest w stanie. Zkąd ten kontrast? A ztąd, że, jak słusznie czyni uwagę korespondent, gdzie Wiara nasza katolicka, tam światło, — gdzie filozofia pogańska, tam cień, próżnia i mrok! Tak bywa zawsze. Pan Brogowicz, to katolik gorliwy, wierzący i praktykujący, pan hrabia zaś... zajęty jedynie milionową swą fortuną i zbieraniem, mniej co prawda szczęśliwym, wawrzynów sławy naukowej po ojcu swoim, nie chce za nic uszczuplić magnackiej swej „chudoby“, gwoli spełnienia obowiązku świętego względem chwały Bożej. A jednak, panie hrabio, jakież marne i znikome to wszystko, co pan dobrodziej stawiasz wyżej, nad tamtą p o w i n n o ś ć naszą, katolicką!

Wzywają mnie w tej chwili Kielce, więc spieszę, po raz wtóry ze skromną moją pomocą w sprawie tamtejszego szpitala miejskiego. Jestto zaś sprawa tak dziwnie nieszczyśliwa, jak rzadko która ze spraw miejscowych prowincjonalnych — i wymagająca tak żywego, szczerego i serdecznego zajęcia się nią opinii publicznej, jak niewiele innych. Inaczej, stać się może... skandal, wielki skandal i przykre nad wyraz sponsonowanie imienia chrześcijańskiego!

Przypominam tedy ważniejsze sprawy tej anteriora. Szpital w Kielcach, zbudowany przed laty 60-ciu, to jest wówczas, kiedy ludność miasta była pięć razy mniejszą, aniżeli jest dzisiaj, odznacza się przedewszystkiem ciasnotą taką, że obok niewielkiej liczby chorych leżących na łóżkach, wszyscy inni leżą pokotem na podłodze, tak, iż dostęp do oskultacyi dla lekarza i opieka Sióstr Miłosierdzia są w najwyższym stopniu utrudnione. Nie było też na razie rady innej, jak, przy ciągłym napływie chorych, wynająć cztery stancye i tam przenieść ze 30-stu chorych chronicznie, którzy wskutek tej tranzlokacyi, pozbawieni zostają wzuppełności już opieki Sióstr

A co będzie dalej? Ba, w tem właśnie jest rzecz główna, bo oto w miesiącach letnich roku zeszłego, tuż przy szpitalu zbudowanym został pawilon dla... z y d ó w! Mniejsza już w tej chwili o to, przez kogo i d l a c z e g o popełnionym został ten fatalny błąd, że tuż przy szpitalu katolickim i przy kaplicy katolickiej, gdzie Sanctissimum się mieści, pozwolono żydom wznieść swój szpital, choć niemało było miejsca na to — w większej odległości. Idzie atoli obecnie o ten fakt przedewszystkiem, że przy układach z żydami postawiono warunek, iż za zwrotem wydanego przez nich funduszu, będą oni obowiązani odstąpić ów pawilon szpitalowi, a na budowę obrać sobie inne, dalsze miejsce. W tym też warunku leży jądro sprawy powiększenia szpitala — i ratunek jedyny. Niestety, dla spłacenia żydów, potrzebną jest suma wynosząca około 18,000 rubli, a sumy tej i wogóle środków na ową spłatę niema! Cóż więc począć? Czy pozostawić szpital katolicki w tym jaki jest stanie nie szczęśliwym i pozwolić na to, ażeby nabożeństwo w kaplicy katolickiej odprawiało się przy akompaniamencie żydowskich majufesów (bo żydzi w owym pawilonie mieć będą osobną salę dla swoich modłów przeznaczoną) i hałasów zagłuszających śpiew kapłana naszego przy ołtarzu? Czy pozwolić na podobną, niebywałą jeszcze w kraju i w społeczeństwie naszym anomalię i na równie bolesną profanacyę uczuć religijnych, przez takie bezpośrednie sąsiedztwo kaplicy katolickiej, pozostającej pod wezwaniem Niepokalanej Dziewicy Maryi, z żydowską bóżnicą i szpitalem razem?

Korespondent komunikujący mi wiadomości te, rozpaczliwie, że tak powiem, smutne, pragnie odwołać się do ofiarności publicznej na rzecz nieszczyśliwego szpitala w Kielcach — i ja nie przeciw temu nie mam. Sądziłbym jednak, iż w pierwszym rzędzie do złożenia owego funduszu niezbędnego na spłatę żydów, są o b o w i ą z a n i obywatele i wogóle zamożniejsi mieszkańcy miasta Kielc, chrześcijanie-katolicy, nie z imienia tylko, jak sądzę. Do spełnienia zaś obowiązku tego czas nagli, bo gdy z wiosną żydzi zaborą się do wykończania pawilonu wewnątrz — przepadnie wszystko. A jeżeli obywatele m. Kielc, katolicy, świętej p o w i n n o ś c i i względem Boga, i względem chorych nieszczyśliwych braci nie spełnią? Ha... w takim razie na obywatelskich swych czołach będą mogli czytać sobie wzajemnie jeden tylko wyraz wypiętnowany: h a n b a! Ja pierwszy wyrazu tego przypomniałbym im nieomieszkał, a tymczasem wiadomości możliwie rychłych i możliwie częstych o dalszym przebiegu sprawy tej, jedynie może w swym rodzaju, oczekiwać będę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pani Mays czyli recepta na długą młodość. — Niektóre wątpliwości kronikarza. — Czy znajdują się ryzykanci. — Amator kąpieli w przerebli. — Dowcipny burmistrz, czyli odtworzenie katastrofy w teatrze chicagoskim. — Zastosowanie „radium“ w medycynie przez D-ra. Mortona. — Wieczna młodość. — Zgon pierwszego palacza w pierwszej na świecie lokomotywie. — Jeszcze pojedynek amerykański, czyli najgłupszy na świecie wynalazek. — Na dalekim Wschodzie. — Na półwyspie Bałkańskim.

Szanowne, zacne, a naturalnie i piękne Czytelniczki! Jeżeli w 50-tym roku życia chcecie posiadać wszystkie cechy i warunki młodości i piękności; jeżeli będąc babkami, chcecie zachować rzeźkość ośmastoletniego dziewczęcia, to — posłuchajcie.

W Aberdeen, w Szkocyi, żyje właśnie taka kobieta, niejaka pani Maifie Mays. Ma lat 50, jest babką, a posiada cerę świeżą, różową, figurę pełną a w sam raz wciętą, ruchy elastyczne a wdzięczne, — jednym słowem wygląda na kobietę co najwyżej 30-o letnią.

Na pytanie: czem zdołała usidlić tę wietrzną Młodość, która od wielu jej sióstr po płci pierzcha tak wczesnie, pani Mays odpowiada, że od 26 lat jest wegetaryanką, a i dawniej bardzo mało mięsa jadła. Pija tylko mleko i — wino... Ginnastykuje się stale od 10-go roku życia; codziennie zrana bierze kąpiel zimną a co dwa tygodnie chodzi do łaźni. Sypia regularnie 8 godzin na dobę, latem i zimą przy otwartem oknie... Gorset nosiła tylko 5 lat, mianowicie od 20 o do 25-o roku życia. Kosmetyków żadnych nie używała, oprócz coldcremu... Oto i wszystko..

Przy niektórych paragrafach tej recepty na młodość ośmieliłbym się postawić znaki zapytania. Dlaczego mianowicie pani Mays, która całe zresztą życie obywała się bez gorsetu, uczuła potrzebę opancerzenia się nim między 20-tym a 25-tym rokiem życia, to jest właśnie w porze, w której prawdopodobnie została matką, skoro dziś jest babką?... Czy nie za ryzykowny trochę jest przepis, sypiania przy otwartem oknie podczas 24 stopniowych dajmy na to mrozów?... Czy regulamin życia pani Mays da się z pożytkiem zastosować do każdego ustroju, jaki natura spodoba się nadać kobiecie, i człowiekowi w ogólności?... Zresztą innym paragrafem regulaminu nie mam nic do zarzucenia, chociaż do wegeteryanizmu nie mam przekonania, gdyż znalazłem bardzo zdecydowanych wyznawców „jarstwa“, którzy w zaufanem kółku pałaszowali befsztyki, drób, zwierzyinę i t. d. aż miło!

Zachodzi jeszcze i inna trudność, mianowicie, ta że taki tryb życia należałoby rozpocząć bardzo wczesnie, zatem w wieku, w którym kobieta, na równi zresztą z mężczyzną, nie rozporządza sama sobą ale pozostaje pod władzą rodziców, opiekunów, przełożonych i t. p. Trzeba więc, żeby ci naturalni czy nadani opiekunowie przejęli się metodą pani Mays i od dziecka wychowywali kobietę na młoda babkę. Czy jednak wielu między nimi znajdzie się tak ryzykownych, nie wiem.

Bo to naprzykład świeżo gdzieś w Anglii, jeśli się nie mylę, znalazł się taki amator, który podczas kilkunastopniowego mrozu, bosy i w powiewnych szatach przeszedł kawał drogi do rzeki, wykapał się w przerebli i wrócił najspokojniej, powolutku do domu. A niech jenobym ja zapragnął skosztować takiej rozkoszy... Z pewnością kto inny pisał by już kronikę do przyszłego N-ru „Roli“.

Ponieważ jednak dotąd nie zdjęła mnie ochota do przerebłowej kąpieli, więc mogę jeszcze zaprezentować państwu pana burmistrza miasta Chicago, jako człowieka rzadkiego zaprawdę dowcipu. Pan ten, przejęty wysubtelniem uczuciem sprawiedliwości, chce się gwałtem dowiedzieć, na kogo właściwie spada odpowiedzialność za straszne rozmiary katastrofy w chicagoskim teatrze, i czy ratunek odbywał się w sposób prawidłowy. W tym celu postanowił odtworzyć cały ten dramat, to jest napędzić teatr publicznością i podpalić go, aby się przekonać jak się zachowa straż pożarna. Pomysł zaprawdę genialny. Nie zupełnie oryginalny, gdyż wiadomo że i Neron zapalił Rzym, aby sobie uprzytomnić pożar Troi, — ale zawsze znakomity. Tylko ciekawa rzecz zkąd p. burmistrz weźmie publiczności, która by się poddała temu eksperymentowi, i czy sam znajdzie się w pośród niej. Zaprawdę, to nawet gorzej niż po amerykańsku!..

Wobec tego genialnego burmistrza chicagoskiego bardzo skromnie wygląda doktor nowoyorski Morton, który zajmuje się tylko — stosowaniem „radium“ w medycynie. Dr. Morton, który używa reputacyi człowieka poważnego i brzydzącego się reklamą, wyleczył już za pomocą tego środka trzech chorych na raka; dwaj inni znajdują się na

drodze do wyleczenia. Morton przekonał się, że promienie radium, zastosowane z zewnątrz, działają skutecznie na raka, ale jeżeli ten znajduje się na wierzchu, pod skórą; głębiej nie wpływają na ustrój organizmu ludzkiego. Postanowił więc zadawać radium na wewnątrz i osiągnął skutki zdumiewające. Krew, stawszy się cała promieniotwórczą, działa dopiero zbawiennie na chore części organizmu. Morton leczy tą metodą, oprócz raka, wilka, gruźlicę, i wogóle wszystkie choroby, w których chore komórki trzeba zastąpić nowymi.

Bagatela! Czegoż więcej potrzeba! Toć tą metodą będzie można ciągle w człowieku stare komórki zastępować nowymi, i zapewnić mu w ten sposób młodość nigdy nie przekwitającą! Brawo! Niech żyje radium! Niech żyje Curie-Skłodowska! No i doktor Morton niech także żyje i nie starzeje się nigdy!..

Może się trochę zagalopowałem... Więc przepraszam za ten wybuch szowinistycznego zapału, — tak nie licującego z charakterem poważnego kronikarza „Roli“... Ale trudno! Żyję już nie od dzisiaj na świecie, czuję że moje komórki zaczynają mi służbę wypowiadać, nie dziw więc, że nadzieja zastąpienia ich nowymi przejęła mnie radością, której eksplozji na razie powstrzymać nie mogłem. Nawet jednak po ochłonięciu z pierwszego wrażenia nie przestaję usiłowania d-ra Mortona wielkiej przypisywać doniosłości, i cieszę się nimi tem bardziej, że one zasłudze naszej Rodaczki nowego dodadzą blasku...

Nie umiano mu jeszcze odnowić komórek, więc musiał umrzeć — pierwszy palacz pierwszej na świecie lokomotywy!... Zwał się T. Marshall. Jako młody chłopak pełnił on służbę palacza na lokomotywie, którą kierował Jerzy Stephenson, przy otwarciu pierwszej kolei żelaznej Stockton-Darlington. Było to 27 września 1825 roku. Marshall więc dożył blisko 100 lat, przeżywszy o 55 lat Stephensona, który umarł 12 sierpnia 1848 r. Owa pierwsza kolej żelazna, przeznaczona głównie do przewozu produktów kopalnianych, biegła już 16 mil angielskich, czyli mniej więcej 25 wiorst na godzinę. Pierwsza kolej z pociągami pasażerskimi otwarta została między Liverpoolem a Manchesterem, w październiku 1829 r.

Nie dożył lat Marshallowych młody prawnik węgierski, Koloman Misik, który w tych dniach zastrzelił się na stacyi kolejowej Nowe Zamki. Padł on widocznie bodaj jedną z ostatnich ofiarą tak zwanego „pojedyunku amerykańskiego“, który na szczęście poczyna już u nas wychodzić z mody. Przy samobójcy znaleziono list tego brzmienia: „Co łatwiej: żyć czy umrzeć? Twój czas już nadszedł. Tyś zabił moje serce, ja zabijam twoje szczęście. Miałbyś ochotę żyć... ale ja na to nie pozwolę. Wiem żeś nie zapomniiał o dacie, ale przypominam ci ją mimo tego. Umrzesz! Co będzie ze mną? Nie wiem! Czy kochasz jeszcze?... Ja kocham ciągle. Spiesz się; wystarczy jeden wystrzał. *Nemo.*“

Raz człowiek rodzi się i raz umiera,—to prawda. Tyśiące ludzi giną na wojnach; wielu ich pada w zwyczajnych pojedynkach, których także do arcymądrych instytucyj zaliczyć nie można. To wszystko jednak jeszcze nie to. Ale mieć termin śmierci wyznaczony, przeżyć zbliżanie się tego terminu z każdym dniem, z każdą godziną, i gdy on nareszcie nadejdzie, być zmuszonym własną ręką odebrać sobie życie dla tego, że się czarną gałkę wyciągnęło, to istne barbarzyństwo, to istna... Darują mi panowie amerykańskie, ale nie znam głępszego wynalazku nad pojedynek amerykański... *Dixi!*

Barometr polityczny na Dalekim Wschodzie spadł znów na wojnę. Japonia, nawet nie doczekawszy się jeszcze odpowiedzi rosyjskiej na swoją notę ostatnią, ma być niby przekonana, że inaczej jak z orężem w ręku praw swych nie dojdzie. Tak rzeczy stoją dzisiaj; co jutro przyniesie, zobaczymy. Nad półwyspem Bałkańskim także zbierają się chmury. Turcyja się zbroi, Bułgaryja się zbroi, studenci serbscy ze studentami bułgarskimi sojusz zawarli. Żle!... Ale może jeszcze i na to złe znajdzie się rada.

W każdym razie wiosna tegoroczna brzemienią jest znakami zapytania...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Ciekawe rzeczy. Ciekawy, raczej dziwny obyczaj, przy udzielaniu urzędnikom i oficyalistom dymisyj, praktykuje

się na kolei Wiedeńskiej. Uwalnia się urzędnika ze służby, lecz w świadectwie nie wymienia się wcale przyczyny uwolnienia. Wymowną zaś prawdziwie ilustracyę obyczaju tego stanowi tocząca się obecnie sprawa sądowa, o której jednak reportery naszych pism codziennych — przemilczała dyskretnie. Nic zresztą dziwnego! Wszak to spór niezamożnego, dopominającego się o swe prawa, pracownika z potentatem finansowym: z drogą Wiedeńską; a gdzie potęga finansowa, tam sympatya organów opinii publicznej, lub przynajmniej — milczenie. Były „agent“ służby ruchu kolei wspomnianej, p. Tadeusz H..., po d z i e - w i e c i u latach pracy, otrzymał dymisyę, i. także bez wymienienia p r z y c z y n y, dla której pozbawiono go miejsca i chleba. W dniu tedy 3 c i m Marca r. z. pan H. wystąpił do sędziego pokoju VII rewiru m. Warszawy z powództwem do zarządu kolei Wiedeńskiej o wydanie mu atestatu z wyrażeniem w tym dokumencie powodu—uwolnienia. Skarżący motywował wystąpienie swoje okolicznościami następującymi: Po pierwsze, kilkakrotnie już, lecz zawsze bezskutecznie, prosił on zarząd kolei o wydanie rzeczzonego świadectwa. Powtóre, nie posiadając świadectwa z wyrażeniem przyczyny uwolnienia ze służby, nie może nigdzie indziej otrzymać miejsca. Po trzecie, po dziewięciu latach ucziwej pracy, należy mu się takie przynajmniej zadośćuczynienie, ażeby był w posiadaniu dokumentu, stwierdzającego, iż został uwolniony *nie* z powodu jakiegokolwiek czynu karygodnego. Niezależnie zaś od względów powyższych, i przepisy emerytalne obowiązujące na drodze Wiedeńskiej, wymagają stanowczo, ażeby urzędnik uwolniony ze służby posiadał dokument o jakim mowa. Według bowiem przepisów tychże, urzędnik uwolniony z powodu zwinięcia zajmowanej przezeń posady, lub z powodu choroby, otrzymuje z Kasy emerytalnej, oprócz wkładów własnych i procentów od tychże wkładów, których właśnie skarżący, nie posiadając owego niezbędnego, w tym razie, dokumentu, nie otrzymał, i o ile uwolnienie go nastąpiło z jednej z powyżej wzmiankowanych przyczyn, pretensyj swoich do Kasy emerytalnej dochodzić nie może.

Zapytany przez sędziego pokoju pełnomocnik kolei Wiedeńskiej, adwokat p. Żywicki zeznał, iż żądanie powoda jest słusznem, a wobec tego sędzia pokoju wydał wyrok *nakazujący drodze Warsz.-Wiedeńskiej wydać powodowi atestat ze wskazaniem przyczyny uwolnienia.*

Zdawałoby się tedy, iż rzecz na tem będzie skończona; tymczasem stało się inaczej. W tydzień po wyroku, pan H... otrzymał wprawdzie od zarządu drogi atestat, ale... b e z w s k a z a n i a przyczyny uwolnienia. Oczywiście pan H... atestat ten, wraz z „listem wykonawczym“ sędziego pokoju, zarządowi zwrócił, prosząc o wydanie świadectwa zgodnego z orzeczeniem sądu; na co znów pełnomocnik kolei, po upływie 4-eh tygodni od daty zapadnięcia wyroku, cofnąwszy pierwotne swe zeznanie, złożył sędziemu pokoju oświadczenie wręcz tamtemu przeciwnie, a w kilka dni nadesłał skargę kasacyjną.

Tym sposobem sprawa przeszła do Zjazdu sędziów, który, po jej rozpatrzeniu i przekonaniu się iż pełnomocnik kolei nie przedstawia żadnych nowych dowodów, któreby usprawiedliwić mogły zmianę wyroku wydanego przez sędziego pokoju, wyrok ten w całości zatwierdził i utrzymał w swej mocy.

Więc teraz chyba już naprawdę jest koniec tej jedynej w swym rodzaju sprawy. Zarząd kolei, uwolniwszy pracownika po latach dziewięciu służby, nie będzie nękał go dłużej odmawianiem wydania dokumentu, bez którego ani pracy, ani chleba znaleźć nie może! Toż i sam zwyczaj zresztą spory podobne oddawna już rozstrzygnął, gdyż nikt z pracodawców nie waha się, na wyraźne zwłaszcza żądanie pracownika tracącego miejsce, wydać mu orzeczenia, z jakich przyczyn je traci. A orzeczenie takie ma w świadectwie, dla poszukującego pracy, znaczenie pierwszorzędne, albowiem każdy z pracodawców dlań nowych—chee przecież wiedzieć, kogo przyjmuje i z jakim człowiekiem mieć będzie do czynienia. Tak mówi logika i najprostsze poczucie sprawiedliwości, ale logika i zasada sprawiedliwości zarządu kolei Wiedeńskiej, bywa zwykle inną, nie taką popolitą! Przegrawszy tedy w dwóch instancjach, zarząd kolei, przez swego pełnomocnika, odwołał się jeszcze do Senatu Dłaczego jednak zarząd tak dziwnie upoczywie wzdraga się z wydaniem żądanego zaświadczenia? i dlaczego wogóle wydawać go uwalnianym pracownikom nie chce? To właśnie jest zagadką, której rozwiązać... niepodobna. W każdym razie Senat orzeknie teraz, czy kolej Warsz.-Wiedeńska obowiązana jest w świadectwach uwalniających od służby wskazywać przyczynę uwolnienia, czy—nie.

A uwolniony pan H... co ma począć? Nic! Czekać, bez możności nawet poszukiwania nowego zajęcia, bo taką jest logika oraz zasada sprawiedliwości względem swych pracowników i takie są obyczaje naszej drogi Wiedeńskiej!

Ciekawe są to zaiste obyczaje, z którymi na wystawie

jakiejś osobliwości rywalizowałyby mogła chyba... skromność pewnych redaktorów naszych szacownych organików brukowych. Naprzykład: W N-rze 21 „Kuryera Codziennego“, z d. 21 b. m., w artykule: „Odczyty w Łomży“, redaktor tegoż „Kuryera“, p. Libicki, tak sobie i o sobie pisze:

„Z wielkiem upragnieniem oczekiwany przyjazd Sienkiewicza (wraz z innymi prelegentami) i wice-prezesa Kasy literackiej *Libickiego* nastąpił w dniu 18 b. m.“

Gdyby reklamka taka koleżeńska dla p. Libickiego znalazła się w innym „organiku“ jakim, byłaby to rzecz zabawna tylko, lecz zwykła. Ale ten pan Libicki, opowiadający światu o sobie i w swoim własnym piśmie, z jakim to „upragnieniem wielkiem“ oczekiwano go w Łomży, jest już... niezrównanym, a to jego opowiadanie jest czemś, co przechodzi zwykłą miarę reklamy i blagi, nawet tej naszej warszawsko-dziennikarskiej. Brakowało tylko, ażeby p. Libicki najpierw wydrukował siebie, jako „wielce upragnionego“, a później dopiero Sienkiewicza. Bo i dlaczego przyjazd p. Libickiego do Łomży miałby być aż „upragnionym“, i dlaczego wogóle p. Libicki — nie — prelegent — z Sienkiewiczem jeździ? Ba, — jużciż dlatego naturalnie, aby kraj się dowiedział, że ród nieuniknionych i wszędobylskich Bajdulickich — nie zaginał. Jest jeszcze!

Czy jednak p. Libicki na onej bladej i autoreklamie zajdzie zbyt daleko? Sądzę że nie, jak nie zajechał daleko ów sławny pogromca (!!) Sienkiewicza, pseudo-krytyk, właściwie paskwiliści, „rozbijający się“ w żydowsko-radykalnym „Głosie“. Ktoś nadesłał mi wycinek z „Kuryera Porannego“ z wiadomością taką:

„Zapowiedziany na jutro (Sobotę) wieczór deklamacyjny — w Towarzystwie pracowników handlowych w y z n a n i a m o j ż e s z o w e g o — z udziałem p. *St. Brzozowskiego*, z powodu przeszkód technicznych do skutku nie dojdzie“.

Rozumiem... Ponieważ najwidoczniej polacy i katolicy nie poznali się na wysokich zdolnościach krytyczno-literackich p. *St. Brzozowskiego*, ani ich ocenić umieli, poszedł on przeto zabawiać żydowinów. I dobrze p. *Brzozowski* zrobił, znalazłszy dla talentu swojego grunt najwłaściwszy. Literat niby polski, rozweselający żydowinów, za umówioną naturalnie cenę, w dzień ich... szabas! To wszak także ciekawe...

Roliz.

Schronisko dla księży. Jak donoszą dzienniki, z inicyatywy J. E. ks. Biskupa diecezji Telszewskiej, ma być założone w Wilkomierzu schronisko dla księży zasłużonych w pracy kapłańskiej, a nie mogących, z powodu starości, spełniać swych obowiązków. Na budowę schroniska Stanisław hr. Kosakowski z Wojtkuszek ofiarował grunt i kawałek lasu sosnowego.

Nowe wybory. W dniu 6 Lutego r. b. mają się odbyć nowe wybory na prezesa i wice-prezesa Warsz. Towarzystwa Dobroczynności. O kandydatach na stanowiska te wspomnieliśmy już w N-rze poprzednim; obecnie przeto nadmienić winniśmy, iż równocześnie odbędzie się wybór jednego członka zarządu, na miejsce zmarłego już po tamtych wyborach s. p. ks. *Jungowskiego*. Liczne grono członków Towarzystwa stawia jako kandydata p. *Feliksa Stępińskiego*, inżyniera i znanego w szerokiej kołach obywatela naszego miasta; zbytecznym byłoby dodawać, iż dla dobra instytucji byłby to wybór ze wszech miar pożądany. Za wyborem tym przemawia jeszcze i ta okoliczność, że przy wyborach poprzednich, po kandydatach powołanych wówczas do zarządu, p. *Stępiński* miał liczbę głosów największą.

Z Zawiercia. W N-rze 50-tym „*Roli*“ z r. z. podaliśmy korespondencję o urządzeniu w Zawierciu w d. 6 Grudnia 1902 roku polowania z naganką, na którym syn p. *Henryka Berndta*, właściciela fabryki przedzalnianej, miał postrzelić śmiertelnie naganiacza, 14-to letniego chłopca, *Józefa Walla*. P. *Berndt* rodzicom zabitego chłopca, tytułem wynagrodzenia, ofiarowywał, według tejże korespondencji, rb. 100, a gdy Wallowie datku tego przyjąć nie chcieli, p. *Berndt* wydał najpierw matkę zabitego z fabryki (ojciec jest kaleką bez nogi), a następnie, w drodze egzekucji sądowej, wyrzucił Wallów z mieszkania na bruk.

Otóż z powodu tej korespondencji, p. *Henryk Berndt* nadesłał nam list, w którym twierdzi, iż chłopca owego postrzelił zupełnie k t o i n n y, nie zaś syn p. *Berndta*. Co się zaś tyczy wyrzucenia Wallów z mieszkania, p. *Berndt*, nie zaprzeczając prawdziwości samego faktu, oświadcza przytem, iż „nie posiada“ on „domu inwalidów“ i że trudno wymagać od

niego, ażeby „cały świat kalek wspierał“. Takim jest, co do tego drugiego punktu, pogląd p. *Berndta*, przy którym możnaby oczywiście zrobić niejedno zastrzeżenie. I mieliśmy właśnie zastrzeżenia poczynić, gdy tymczasem, już po otrzymaniu listu p. *Berndta*, zgłosił się do redakcji naszej sam ojciec zabitego chłopca, *Józef Wall*, z oświadczeniem: 1-o. Że syna jego postrzelił nie kto inny, lecz syn p. *Berndta*, przyczem *Wall* przedstawił nam całą listę świadków tegoż nieszczęśliwego wypadku, wymienionych z imienia i nazwiska. 2-o. Że z pretensją do p. *Berndta*, — ojciec zabitego chłopca występuje na drogę sądową. Wobec więc tego uważamy za najwłaściwsze z wszelkiem omawianiem smutnej tej sprawy wstrzymać się aż do chwili jej wyświetlenia na drodze wspomnianej.

Szopka w „Nazarecie“. W zakładzie dla bezdomnych chłopców, ufundowanym przez nieodżałowanej pamięci, prawdziwego dobroczyńcę biedaków, *Michała księcia Radziwiłła*, pod nazwą „*Nazaret*“, przy ul. *Freta* Nr. 10, odbywa się szopka, p. t. „*Perła ukryta*“, w 4-ch aktach, ks. *Kardynała Wiesemana*, — na dochód tegoż zakładu. Przedstawienie rozpoczyna się w dniu powszednie o godz. 6-tej wieczorem, w Niedziele zaś i święta dwa razy: o 4-tej i o 7-mej wieczorem. Przedstawienia trwać będą do dnia 14-go Lutego.

Z prasy. Zասuspendowany i odsunięty od parafii i ołtarza obronca protestantyzmu w liberalno-bezwyznaniowem „*Ogniwie*“, ks. *Bolcewicz* stał się przedmiotem uniesień i owacyj krzykliwych, urządzanych dlań w całej prasie żydowsko-postępowej, — a nazwisko jego jest dziś w prasie tej, antypolskiej i antykatolickiej, odmienianem przez przypadki wszystkie: *Bolcewicz*, *Bolcewicz*, *Bolcewiczowi*, dla *Bolcewicza*, niech żyje *Bolcewicz!* — mówiliśmy z samym *Bolcewiczem*, nadzieja nasza w *Bolcewicu!* Jednym słowem, jest reklama i rozgłos, o jakim ks. *Bolcewicz* przed nieszczęśliwą imprezą swoją może nawet nie myślał, a może — i... myślał. Trafiają się ludzie, którzy nieraz dla tego jednego — poświęcają wszystko. Dość, że żydowsko-radykalny „*Głos*“ nosi ks. *Bolcewicz* na rękach, „*Niwa Polska*“, przy z m i e n i o n y m po raz już trzydziesty piąty kierunku, sławi i wielbi „bohaterską odwagę“ ks. *Bolcewicza*, „*Prawda*“ wdzięczy się do niego tym uśmiechem typowym, żydowsko-cynicznym, a „*Przegląd Tygodniowy*“ śle aż „sylfów“ na „wywiad“ do ks. *Bolcewicza*. I nie tylko żydowinów swoich „*Przegląd Tygodniowy*“ śle, ale sprawozdanie z „wywiadu“ zamieszcza aż na czele numeru, w obszernym artykule wstępny! I raduje się wielce taki wysłannik żydowskiego „*Przeglądu*“, że ks. *Bolcewicz* skarżył się przed nim na „męczeństwo“ swoje; że antysemityzm chrześcijański nazwał „barbarzyństwem“; że „zachnął się“ (bardzo słusznie!) na wspomnienie samo o „*Roli*“; a co najważniejsza i co największą w „*Przeglądzie Tygodniowym*“ wywołuje radość, to że ks. *Bolcewicz* zapewnił owego „sylfa“ żydowskiego, iż za lat „kilka dziesiąt“ „każdy ksiądz katolicki“ będzie pisał i myślał tak, jak on, ks. *Bolcewicz*, myśli. Więc radość wielka w onym obozie żydowsko-postępowym, radość i podrygiwanie, połączone z wotaniem: duchowieństwo „wyłamuje się z pęt i niewoli obskurantyzmu“, Kościół się wali! — górą nasza m y ś ł w o l n a ! i m o r a l n o ś ć n i e z a l e ż n a, czyli małpio-zwierzęca!

Ach, jakież to błazeństwo! Gdy zresztą wrzeszczy tak zżydziały polaczek, nie w tem dziwnego, albowiem żyd nie tylko zdemoralizował go, lecz i ogłupił całkowicie. Ale żydzi szczytą się przecież swoim „rozumem delikatnym“, a jednak jakże i oni, w razach takich, są głupi! Toż zawsze bywało tak i zawsze tak będzie, że na tysiące wiernych i żarliwych sług Bożych trafiać się muszą jednostki, wyjątki, oślepienie pychą lub zachwiane podszeptami szatana, który nie próżnuje! Tak było z oślepieniem *Lutrem*, a jednak Kościół nasz ani drgnął. Nie drgnął też wśród największych szalejących burz i nie drgnie przynigdy. Cóż dopiero gdy idzie o wyłamujące się z pod władzy swej duchownej, rzadkie nader, wyjątkowe, dzięki Bogu, jednostki! — a i co do takich nawet, cieszący się z ich zbłąkania wrogowie Kościoła doznają nieraz zawodu, jak to ostatnimi czasy i u nas się zdarzyło. Zależy to od tego, czy w zbłąkanej takiej, nieszczęśliwej duszy są jeszcze uczucia lepsze, szlachetniejsze, czy też tylko pycha i — próżnia. Ja bo i co się tyczy ks. *Bolcewicza* nie zwątpiłem jeszcze zupełnie. Bóg miłosierny i nieprzebrany w dobroci może go jeszcze łaską swoją wesprzeć, a modlitwy katolików szczerych wsparcie to wyprosić. Tymczasem, gdy się patrzy na tę istną orgię radości w Izraelu, na to cynicznie udawane współczucie dla „ofiary fanatyzmu księży“, i gdy się słyszy owe rozkosznie-głupkowate pokrzyki przeróżnych augurów rzekomego postępu, a właściwie ciemnoty, ślepoty i pogaństwa, można powtórzyć tylko: ach, jakież to błazeństwo!

K—ny.

Objaśnienie. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu wzmianki zamieszczonej w N-rze 3-cim „*Roli*“, w przedmiocie wydawnictwa „*Niwy Polskiej*“,

mam zaszczyt oświadczyć, że czasowe podpisywanie przeze mnie tego pisma wynikało z powodów urzędowych; w rzeczywistości zaś ani redaktorem ani wydawcą tego pisma nie jestem. Właścicielem i kierownikiem jego literackim jest p. Teodor Szablowski. W imię prawdy, proszę uprzejmie o zamieszczenie tych słów w najbliższym N-rze „Roli“.

Z poważaniem

Emil Karol Szyller.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości, odbyło się w ubiegły Poniedziałek trzecie z kolei przedstawienie abonamentowe, które wypełniła komedia Korzeniowskiego p. t. „Stary mąż“. Teatr, jak zwykle na przedstawieniach tych, był zapelnionym.

Na tejże scenie ukaże się w przyszły Piątek nowa komedia Z Przybylskiego p. t. „Wojna domowa“.

O teatrze Nowości wspominać nie zwykliśmy, w tem przekonaniu, że wystawiane na scenie tej farsy — czytelników „Roli“ nie obchodzą zgoła. Tym razem atoli musimy zrobić wyjątek, zaznaczając ogólne i jednomyślne oburzenie całej prasy warszawskiej na wystawioną ostatnio w „Nowościach“ farsę p. t. „Na kwaterze“. Wstrętne to sztuczdyło poruszyło nareszcie moralne i estetyczne uczucia p. p. krytyków naszych teatralnych i zniewoliło ich do wyrzeczenia wyrazu: zgroza! A tak, zgroza! — powiemy i my także, lecz pozwolimy sobie zauważyć, iż pewnie zgrozy tej nie byłoby dzisiaj, gdyby ciż sami p. p. krytycy pobłażliwością swą dla różnych plugawstw scenicznych, przez szereg lat, do niej nie dopuścili. Ha, może choć teraz opamiętać się zechcą.

Jutro, w Niedzielę, odbędzie się w Filharmonii, w godzinach popołudniowych, koncert znanych już z niedawnych występów w Salach Redutowych, zjednoczonych chórów ze świątyni warszawskich: po-Franciszkańskiej, Wszystkich Świętych, Ś-go Krzyża, po-Karmelickiej i po-Kapucyńskiej, — które wykonają kilkanaście utworów kościelnych i kołędowych.

Zmarli. Ś. p. Władysław Turczynowicz-Wyżnickiewicz, badacz na polu bakterjologii, założyciel stacyi do badań dżumy u bydła rogatego na Kaukazie i Syberji — zmarł w Kronsztadzie, padłszy ofiarą badanej przez siebie zarazy.

Nasze „Dlaczego“?

Dlaczego p. p. Mathias Bersohn, żyd, oraz Stanisław Pfeiffer i Oskar Scheller, luteranie, pchają się gwałtem do zarządu naszego Towarzystwa Dobroczynności, skoro, zamiast w instytucji katolickiej być żywołem szkodliwym, bo odstręczającym od niej publiczność katolicką i polką, mogliby w zarządzie swoich stowarzyszeń dobroczynnych, — t. j. w żydowskim i wangelickim — być pożytecznymi? Dlaczego pchają się koniecznie tam, gdzie nie są wcale pożądani? Dlaczego?

Listy Imci Pani Grzmotnickiego.

V.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Imprezy *Curjerusa* wedle „badania stanu i potrzeb prowincyey“ jest już pierwsza próbka. Jakowys reporterus-delegatus, i po drucie telegraficznym i w sążnistej listownej rozmowie, *clamor* uczynił wielki *ex-re* zaślubin niektórego grajka *in oppido* Kielce.

— Bacz jeno mości Janie — rzecze mi obywatel tameczny w Warszawie teraz bawiący — jakimi to przysmakami *Curjerus* publikę częstuje. Wiadomo — ciągnął dalej — że owe zaślubiny w kirsze luterskiej poprzedziło *scandalum magnum*, bo i adulterya, i obraza macierzyństwa, i handel konfesyą, a wszystko srom i boleść uczeiwej rodzinie uczyniło. A jednak *Curjerus* rozgłos ohydzie dał...

Czyż nie mam tedy racyey supponować, jako cały komunik wędrujących reporterusów w on sens potrzeb prowincyey referować nieomieszka?

— Ciekawość — rzecze ktoś, gdyśmy w tej materyey dyskurs wszczęli — co reporterusy o „letniej i zimowej szarańczy miast i wsi naszych“ w swoich relacyach prawić zechcą?

— Oni będą „potrzebowali“ takowego *tematum* nie ruszać — odparłem.

— Alboż można, przy „badaniu stanu i potrzeb prowincyey“, kwestyę żydowską pominąć?

Tu nasz interlokutor, imię Barnaba, z ferworem jał argumentować, że pisząc o Łodzi lub Kaliszu, Lublinie czy Radomiu, nie można przecież żadną miarą nie wspomnieć o stosunku ludności chrześcijańskiej do żydów i *vice versa*, o ruchu synonistycznym, albo o handlu i industyji, jak się z żydowskich powijków wydobywają.

I długo jeszcze imię Barnaba tak perorował, *alias* otwierał drzwi otwarte, aż mu przerwałem:

— „Szkoda czasu i atlasu“. Powiem waszmości, że każdy *reporterus peregrinus* ma instrukcyę o żydkach nie złego nie

wspominać. Jednemu z nich (przyznał mi się) dano *consilium*, aby owszem komplement jakowys w relacyi swej dla „polaków w. m.“ wystylizował.

Wówczas ja *reporterusowi* poddałem koncept do napisania traktatu *sub titulo*: „O sposobie przymnożenia w kraju ludności żydowskiej“, z takowym początkiem:

„Lubo są kraje, w których wielkie żydów duszy i ciała przymioty, opacznie sobie tłómacząc, nietylko naród ten umniejszyć, ale też *funditus de medio sui* wypłenić corychlej usiłują, a dalszej ich krescytywie kładą tamę — my przecież, chcąc raczej przymnożyć, niżli przez jakąś opresyę umniejszyć miłą ludność żydowską, pragniemy aby się wszelkiemi swobody cięstyńi obrócon nie został, wszystkie przeciwko żydom *apud alienas nationes* rzucane pociski, uznajemy być ludzką, *specialiter* zaś antysemitckiej inwidyey płodem. A ztąd granice nasze *circum circa* dla miłych judajczyków otwarte mieć pragniemy, aby oni *migrantes aurea libertate, securitate* na zawsze *omni licentia* cieszyli się i przez cudną swą mnożność zmultiplikowali w dubelt ludność tutejszą.“

A co? *Tematum* przednie, wdzięczność zaś Izraelowa... wypróbowana.

Nuże tedy, wędrujcie po prowincyey reporterusy i nie szcędźcie w swych relacyach dla żydków panegiryków, a oni wam dadzą:

Smakołyk — może makagigę,

Albo... marynowaną figę.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Evviva l'arte!

(tak zwanych „nadludzi“).

Sypiam nie w łożu, lecz na twardej ławie;
Spodnie dziurawe, strzępy przy nogawie;
Surdut bez poły; podeszwy już zdarte;

Evviva l'arte!

Gdzieś mi tam rają: jeśli sztukę złożę
I pióro shańbię oraniem w kantorze,
Wnet zniknie nędza. Na taką isę wartę?

Evviva l'arte!

Tam obiecują do mej próżnej taczki
Dać surdut, buty, gdybym uczył żaczki.
W tak niecny sposób zmienić losu kartę?

Evviva l'arte!

Ktoś mi tam bredzi, że mej biednej skórze
Wygodniej przecie byłoby gdzieś w biurze.
Plecie! — Do sztuki mieć tak drzwi zaparte?

Evviva l'arte!

Kroćset! — mnie wielkie, nadludzkie zadanie
Zmienić na jarzmo, żeby, jak wół, za nie
Mieć trzewia sianem zwyczajnem nażarte?

Evviva l'arte!

Jednak wyjść trzeba z głupiej życia matni.
Ha! towarzysze dali grosz — ostatni,
Starczy na sznapsa; to właśnie coś wartę:

Evviva l'arte!

Precz prozo życia! — Cóż to? jeszcze powiek
Nie trzymam w górę? — albow nie nadezłówek?
Póki drzwi szynku są dla mnie otwarte,

Evviva l'arte!

J. W.

NADEŚLANE

WAŻNE: Sklep mój pod firmą

J. Rokicki i S-ka.

od lat 14-tu znajduje się na jednym miejscu
pod № 53 Nowy-Swiat 53

drugiego sklepu na tejże ulicy nie posiadam.

UWAGA: Ceny *zniżone*. Kaloszy, Burek Sławu-
kich. Butów filcowych. Pantofli i wszystkich innych
przedmiotów. 1976—3—2

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. S. Szwiłpa w Prenach. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności. Ładane pisma zaprenumerowane.

Sz. Ks. t. Sz. Dunin w Pow... — Z całego serca dziękujemy za życzenia, pamięć i zacne słowa. Na opóźnienie z przyjemnością największą się zgadzamy.

Sz. Ks. Wacław Szymański w Żwnowcu. — Komplet „Roli“ od Nowego Roku wysłaliśmy bezzwłocznie. Za życzenia i wyrazy uznania dla pracy naszej serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. Ed. Gumowski w Płoniawach. — „Kronikę Rodzinną“ z apre-

numerowaliśmy *bezwzględnie* po otrzymaniu przedpłaty, za pokwitowaniem we właściwej książce. Na zakomunikowaną administracyi tego pisma reklamacyę Szanownego Księdza Proboszcza otrzymaliśmy odpowiedź, iż komplet „Kroniki” wysłany został w dniu 18 Stycznia r. b.

Sz. Ks. Dom... Motuz... w Posz... — Rachunek za rok ubiegły, 1903, jest w porządku; prenumerata będzie obecnie opłaconą po 1 Lipca r. b. Za życzenia — najszybciej zasylamy Bóg zapłać!

Sz. Ks. T. Fibich w Łodzi. — „Rola” będzie obecnie opłaconą za cały rok bieżący, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem *Sz. Ks. Dobr.* powiadomić.

Sz. Ks. Tomasz Sob... w Łękańsku. — Rachunek do końca r. b. jest obecnie w porządku.

Sz. Ks. P. Nowacki w Aleksandrowie. — W roku ubiegłym, 1903, otrzymaliśmy w dwóch ratach rb. 5, czyli że do końca tegoż roku zeszłego przypadało nam jeszcze rb. 3. Ponieważ obecnie otrzymaliśmy na prenumeratę rb. 5, przeto „Rola” będzie *Sz. Ksiądz Dobr.* miał opłaconą po 1 K wietnia r. b., — o czem mamy Go zaszczyt niniejszem powiadomić.

Sz. Ks. J. Kasiński w Boryslawicach. — Przepraszamy najmocniej. Zaszła rzeczywisty pomyłka: zamiast „Biblioteki dzieł wyborowych”, zaprenumerowano „Bibliotekę dzieł chrześcijańskich”. Obecnie pomyłka — sprostowana, i wydawnictwo żądane zapewne już *Sz. Ksiądz Dobrodziej* otrzymuje. Reklamacyę do red. „Gońca” przesłaliśmy *bezwzględnie*. Za życzenia błogosławieństwa Bożego serdeczną i najszybciej wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. W. Chwałkiewicz w Grzymiszewie. — Dziękujemy uprzejmie za nadesłanie wiadomego listu, który, jako dokument z wielu względów ciekawy i charakterystyczny, przydać nam się może. Tymczasem raczy *Sz. Ksiądz Dobr.* autora listu objaśnić: 1) Że kto chce krytykować pisma i prace literackie, ten powinienby sam być przynajmniej w zgodzie z... ortografią, a czemu, właśnie list tenże przeoczy stanowczo, nawet w sposób krzyżujący. Ze jeżeli autor listu chce już konieczności zaglądać do kieszonki cudzej i obliczać jej zyski, powinienby przynajmniej znać się na rachunku i wiedzieć na czem go w danym razie oprzeć. „Rola” ma dwa razy z górą większą liczbę abonentów, niż autor listu przypuszcza, i mimo to, względnie do kosztów wydawniczych i nakładu pracy, jest pismem *za tanie*. 3) Napadanie, ni zład ni zowad, na ludzi których się nie zna, z którymi żadnych nie ma się stosunków i czynienie im *aż potwarczych* (!) zarzutów, jest rzeczą niegodną, w żadnym razie, człowieka choć trochę uczciwego i choć odrobinę poważnego, nie mówiąc już o wcale niemiłych konsekwencyach, jakie dla autora *napaści* wyniknąćby zład mogły.

Sz. Ks. J. Jęd... w St... Z... — Z korespondencyi *Sz. Księdza Dobr.* skorzystać nie możemy.

P. J. Dalikowski w Iz... — Ależ, jaknajusilniej zachęcamy do założenia spółki, zwłaszcza gdy włościacie miejscowi i okoliczni okazują, jak *Sz. Pan* pisze, szczerą chęć ku temu. Pożytek z tworzenia się spółek tego rodzaju może być tak wielkim, jak wielka, żywotna i nagląca jest potrzeba ucziwie i rozumnie zorganizowanej samoobrony przed wyzyskiem i zalewem żydowskim. Za wyrazy uznania dla pracy naszej — dzięki stokrotnie!

P. K. Buchstab we Lwowie. — Rb. 2 z administracyi „Kuryera Teatralnego” otrzymaliśmy; pismo to wszakże już nie wychodzi.

P. Kar... Sz... w Warsz... — Wiersz Pański do „Roli” się nie nadaje.

Pani Julia Dzier... w Skor... — Życzeniu *Sz. Pani* postaramy się uczynić zadość w czasie jaknajkrótszym; tymczasem za dobre słowo dziękujemy serdecznie.

P. Ad... Borkowski w E... — I owszem: o każdym świeżo otwartem czy to handlowem, czy przemysłowem, przedsiębiorstwie chrześcijańskim, wzmianki w „Roli” — zamieszczamy najchętniej. Za pamięć i materiały do „Kartek” dziękujemy najuprzejmiej.

REKLAMA

Kupno i Sprzedaż Pperów Publicznych

oraz wszelkie operacye bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-8

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Wyszły z druku podręczniki nankowe pedagoga *Plato v. Reussnera*: „Gramatyka Polsko-Francuzka (Samouczek)” III-a edyc. po 1.20 k. — „Samouczek Polsko-Niemiecki” kurs I-y ed. XXII a powiększona o 1, — II-gi kurs XI-ta ed. po 1.60 kop., a także Elementarze: „Rusko-Niemiecki (Samouczek)” a XIX-a ed. „Polsko-Niemiecki XX-ta ed. i „Polsko-Ruski z wzorkami pisma i rysunków oraz obrazkami (478 figur) I-a ed. — każdy Elementarz osobno po 5, 12, 24, i 40 „Słowniczek Polsko-Niemiecki” I-a ed. 15 k. „Wzorki Rysunków i Pisma” 1-a ed. 15 k. O nadzwyczajnej łatwości praktyczności i użyteczności „Samouczka” może świadczyć 250,000 zwolenników metody *Reussnera* i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. Skład u autora, Warszawa, Złota 6. 888-2-1

„Zakład leczniczy chirurgiczno-ginekologiczny

z oddziałem dla położnic”

Doktorów: Anteckiego, Cykowskiego, Kossobudzkiego, Laskowskiego, Leśniowskiego, Ryłki, Sławińskiego, i W. Żurakowskiego,

w Warszawie, ul. Boduena Nr. 5

telef. № 3083, 1118-1-1

przyjmuje na pomieszczenie stałe zarówno mężczyzn jak i kobiety za opłatą 1 1/2 do 5 rb. dziennie.

Przy zakładzie Ambulatoryum.

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ

Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Przyjęcia od 9 1/2 rano do 9 wieczorem codziennie. Dyżury nocne. 1025-10-10

Tanie wydawnictwo dzieł Klemensa Junoszy (Szaniawskiego)

❖ Nakładem rodziny. ❖

- Tom I. Panowie Bracia.
- ” II. Fotogr. file wioskowe.
- ” III. Monologi.
- ” IV. Nieruchomość Nr. 000.
- ” V. Wilki i inne szkice i obrazki.
- ” VI. Pod wodę.
- ” VII. Pan Sędzia.
- ” VIII. Nowele i obrazki.
- ” IX. Syzyf.
- ” X. Donkiszot żydowski.

Cena tomu 60 kop.. Za dziesięć tomów tylko 5 rb. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni E. Kolińskiego, Warszawa, ulica Marszałkowska Nr. 122.

Nadsyłający rubli pięć, pod adresem *Władysława Junoszy Szaniawskiego* (Warszawa, ulica Warecka Nr. 9) nie ponoszą kosztów przesyłki. 1135-2-2

Leon Barwicki

technik i majster mularski. Budowa i Restauracya kościołów, dworów i t. p. Warszawa ul. Litewska № 5. 1945-13-4

OGŁOSZENIA

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52-48)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.



**SPECYALNY ZAKŁAD
Robót Kościelnych
M. Kroczewskiego**

w Warszawie
Marszałkowska Nr. 56.
Budowa **Ołtarzy, Ambon,
Chrzcielnic, Konfesyonałów
stall, feretronów** mebli w **Za-
krystach** i wszelkich sprzętów
kościelnych

Wobec licznej konkurencji
mam zaszczyt zapewnić W. W.
Duchowieństwo i osoby intereso-
wane, że konkuruję nie tylko ce-
nami ale solidną i artystyczną
pracą. 1089-26-10

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje **Ołtarze, Ambony,
Chrzcielnice** i t. p. w różnych stylach
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-
dzie posiada zapas gotowych **Feretronów** (ołta-
rzyków przenośnych) i figur **Rezurekcyjnych**.

Antoni JANICKI

928-26-21 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

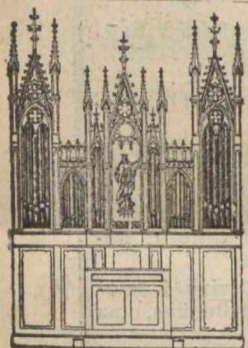
dawniej **HENRYK HARTMAN**

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę
Bednarską Nr. 10

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz
uskuteczniamy **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne,
warunki dogodne, polecamy się **J. J. W. W. Probosz** dom i Adm ni-
stratorom parafii. 1011 26-3



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,
Leszno 25.

813-26-25

**Naftowe
Kucharki Belgijskie**

z palnikami Bunzena pojedyncze, z 2-ma lub 3-ma fa-
jerkami i piecykiem do pieczenia mięsa i ciast
poleca

Skład Naczyń Kuchennych

Ed. DUSOGE

Nowy-Świat 5.

1204-10-1

**Dom Bankowy
HENRYK KADEN**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-
kach 847-26-25

**Najtaniej! Oryginalne Maszyny do szycia
KOMPANII KEMPISTY**

do po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal
uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senato ska nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6

Kielce

1123-52-5

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarantujemy na **5 lat**—
Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych war-
sztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

Pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarze

**„Księgi UCIECHY i
POŻYTKU
3 DUŻE TOMY**

1128-4-4

Zawierające kilka powieści, kilkanaście wzorów praktycznych
kilkadziesiąt nowel, poezji, monologów i humoresek, kilkaset artyku-
łów i porad rozmaitej treści, ozdobione 45 ilustracjami 1500 str.
cisłego druku, w celu zapoznania z wydawnictwem dla no-
wych prenumeratorów przybywających od 1-go Stycznia
1904 roku. **2** zamiast rb. **4** przesyłka kop. 70

Prenumerata Kwartalna Rb 1.2 z przesyłką Rb. 1.75.

PREMIUM Wielki obraz chromolito-
grafowany lub 2 mniejsze.—
Przesyłka na wałku kop. 55.

Powieści historyczne Al. Bronikowskiego dla prenumerator-
ów „Księgi“ tom w opr. z przesyłką kop. 20 zamiast 50. Rocznie
tomów 10 za rb. 2 zamiast rb. 5.

Program „Księgi“: Powieści, Nowele, Humoreski, Poezje,
Podróże, Korespondencje, Wynalazki, Teatr amatorski, Monologi, Arty-
kuły popularne, Anegdota, Nuty, Rękodzieła amatorskie, Fotografia,
Gry i zabawy towarzyskie, artykuły prawne, lekarskie, techniczne, han-
dlowe i t. p.

Adres Redakcyi: **Warszawa Warecka № 12.**

DO NABYCIA

WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SYONIZM

w oświetleniu antysemity

przez

1205-6-1

Teodora Jeske-Choińskiego

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Bielizna męska i damska, Bielizna
stołowa i pościelowa, Chustki,
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,
1020-8-8
ORAZ

L. GAŁKOWSKI
Warszawa. Marszałkowska 138.

Krawaty, Spinki, Szelki, Łańki
i Szarżole, Srebrawiczki angielskie.
Towar wyborowy. Ceny niskie.
„Najlepszy krój koszul męskich“.

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{ka}

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{ka}

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

1124-23-5

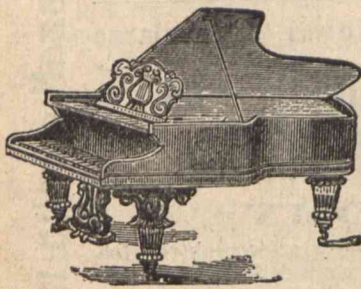
ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownice** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

GEBETHNER i WOLFF

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Fortepiany, Pianina, 1125-25-5

Piano, Aeoliany, Organy.



Tamże skład fabryczny Fortepianów i pianin Warszawskiej fabryki:

Małckiego.
Wynajem.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-40

M^{le} LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych 1198-52-3

2. KOTZEBUE 2.

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY
Damskiej, Męskiej i Dziecięcej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie. Znaki gratis. 1000 32-20

P. zyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specjalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1120-11-7

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice**. 119-52-42

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową 1.25 kop.

Kronika

Rodzinna

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową 1.23 kop.

1119-3-3

Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny,

dla rodzin katolickich

Redagowany przez księdza **Hipolita Skimborowicza**.

„Kronika“ jest **przyjacielem, doradcą, opiekunem, powiernikiem** polskich, religijnych gniazd rodzinnych.

Główne zadanie „Kroniki“: **stać na straży rodziny i bronić interesów chrześcijańskich** przed zalewem żydowskim, oraz dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć **środowisko wydawnictw katolickich**, treści religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być **głównym źródłem dla nabywających wszelkie przedmioty dewocyjne i liturgiczne**, jako to: krzyżyki, różańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewiarze, mszały kanony, itd., które to przedmioty stale posiada na składzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej“ otrzymają bezpłatnie

Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904.

Kalendarz „Kroniki obok innych działów, zawierać będzie **nowość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich** z opisem szczegółowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy przemysł i handel chrześcijański**. Cena kalendarza 60 kop.

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową 1.25 kop.

Adres **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6, „Kronika Rodzinna“**

Telefon № 1595.

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową 1.25 kop.

MAGAZYN MEBLI * * * * *
TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
 Warszawa — Sienna 2. — FILHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059—26—8

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiówki, Spinki do papieru
 poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**
 Fabryka Piór Stalowych
 Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843—26 24

DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI następujące utwory

Michała Synoradzkiego:

- Hanka czarownica, powieść z XVIII wieku, tom 1.
 - Konkury pana podkomorzycy, pow. starszłachecka, tom 1.
 - Sasład z Ruszczyce, powieść z XVI wieku, tom 1.
 - Kneźna Milca, powieść z zarania dziejów naszych tom 1.
 - Rogata dosza, powieść z czasów Jana III, tom 1.
 - Czarny rok, powieść z XVII wieku, tom 1.
 - Szaraczki, powieść starszłachecka tom 1.
 - Muszkietierowie króla jegomości, powieść z czasów sas-
kich, tomy 4.
 - Zatrute owoce, powieść z XVI wieku, tom 1.
 - Adam Mickiewicz, zarys Biograficzny.
 - Żeglarz nad żeglarze, powieść dla młodzieży.
 - Przygody Towarzysza pancernego, pow: dla młodzieży.
 - Dożynki, komedyjka w 2-eh aktach dla młodzieży.
 - Wśród Lodyan, powieść dla młodzieży.
 - Biskup chiński i jego uczeń, pow: dla ludu i młodzieży.
- POD PRASĄ: 1777-6-4
- Zbrodnia kasztelana, powiastka dla ludu.
 - Hetman!, powieść z czasów Jana Kazimierza, tom 1.
 - Samozwaniec, powieść starszłachecka, tom 1.
 - Potępienicy, (z cyklu „Słońce Jagiellonów“) tomy 3.

NAGALSKI i PSYK

w WARSZAWIE, 997—6—4

Senatorska 29, w podwórzu.

PRACOWNIA

wyrobów srebrnych

próby 84.

Wykonuje na obstalunek wszelkie wyroby w zakres złotnictwa wchodzące w róż-
nych stylach.

Aparaty kościelne.

MONSTRANCYE.

PUSZKI

do komunikantów.

Ampułki. — Tacki.

RELIKWIARZE — KRZYŻE.

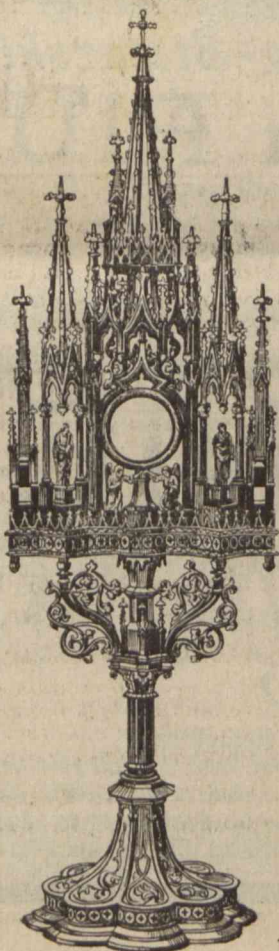
PUSZKI

do

olejów świętych.

TRYBULARZE.

Suknie do obrazów od skrom-
nych do najwykwintniejszych
i t. p. przedmioty.



Leopold BELOW

art. rzeźbiarz
— Katolik
i polak —

Wykonuje fi-
gury i obrazy.
Przy zamówie-
niach zadatków
nie żąda. Na
pieniądze w da-
nym razie po-
czeka, a przed-
miot jeśli się
nie będzie podo-
bał, po roku
przyjmie z po-
wrotem, bez pre-
tensyi

W kwestyach
dekoracyi Koś-
ciół instruk-
cyi udziela bez-
interesownie.

Przez Towa-
rzystwo Zache-
ty Sztuk Pięk-
nych nagrodzo-
ny medalem zło-
tym, z Muzeum
Przem. i Rol-
nictwa medal
srebrny i t. d.

DŁUGA № 38.

(Hotel Dreźnieński.)

951—3—3

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się
W-mu Duchowieństwu.

1057—12—10

WYDAWNICTWA „ROLI“

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60,— z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI.

Cena kop. 20,— z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Świat 4.
Nabywać można we wszystkich księgarniach.



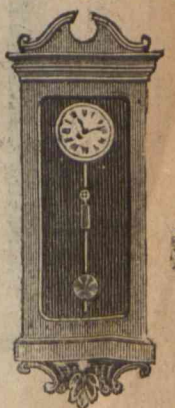
Majster
Cechowy

T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-ŚWIAT 61.
drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.

1022—26—10

Poleca wielki wybór zegar-
ków i zegarków pierwszo-
rzędnych fabryk genewskich
po cenach umiarkowanych.
Reparacja z gwarancją.



Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór
materiałów sezonowych.
Ceny niskie.
Skład Sukna i Kortów Trebacka Nr. 13. 1206-16-1

Stanisław GÓRSKI

Skład i Malarnia
Porcelany,
Szkła 1201-6-3
i Fajansu.
Warszawa, Nowy-Swiat 37.

SERWISY

porcelanowe,
kamienne i kryształowe.

GARNITURY DO MYCIA.

Wazony, Figury, Biusty,
Żardiniery, Patery i t. p.

Cenniki franco.

Stanisław GÓRSKI

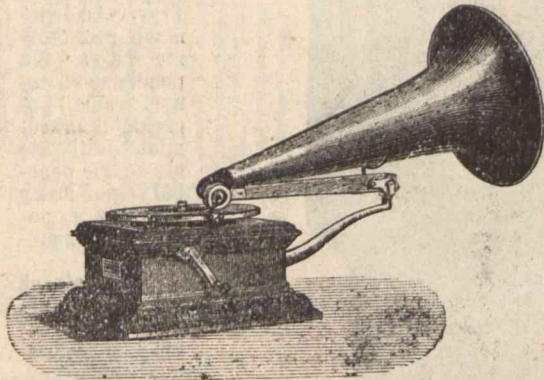
Nowy-Swiat 37.

Najlepsze źródło

wypraw ślubnych.

Herby i Monogramy
na szkłe i porcelanie.

CENY FABRYCZNE.



NAJWIĘKSZY w KRAJU

wybór udoskonalonych bezszumnych Grammofonów

„TONARM” 1126-10-4

i Membran ulepszonych

„EXHIBITION”

jak również pełny komplet

PLYT BEZSZUMNYCH

podług KATALOGU, polecają **tylko główne składy**
wytrobów T-stwa „Grammofon” w Rosyji.—WARSZAWA: Nowy-Swiat № 30. Telef. 1288
Marszałkowska № 116. Telef. 2868

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski

ADALBERTA PIUSSA

w KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywane na czas umówiony. Ceny nader niskie. 957-6-5

OPAŁ TANIEJ!

Warszawskie Zakłady Gazowe

od 1-go listopada r. z. **powtórnie zniżyły ceny swego koks.** Od powyższej daty cena koks grubego wynosi za hektolitr (0.78 korca) bez odwózki

kop. 50

Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się kop. 6 od hektolitra.

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem, oraz Zarząd gazowni na ul. Senatorskiej 8.

Procz tego w składach koks na Sewerynowie 12, Chmielna 6 i na Pradze, Grochowska 44, oraz w obu gazowniach na ul. Ludnej i na Czystem, dla wygody publiczności urządzono **drobną sprzedaż koks na miejscu po półhektolitra.** Półhektolitr koks grubego kosztuje w tych miejscach **kop. 28, a łamanego kop. 30.** 1101-4-4

Fabryka i Skład 913-26-2

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretry
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Zyrandole
Zachensze
Złobki komplet

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal., terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-5

Wyszedł z druku

KANCYNAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t. 198-6-1

Directorium Cantus Choralis.

Jest to **Kancyonał** śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewanem, a więc: Procesye, Jutrzenie, Nieszpory, Komety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste, Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacye na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała; — pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze **Kancyonał** zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowemi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę Sw. światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem **kancyonał** ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować brawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawszą mogą mieć pod ręką. Edycya **Kancyonału** dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a obejmuje 1.170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła nader przystępna wynosi **rb. 4 kop. 50 z przesyłką rb. 5.**

DOM BANKOWY 830-26-21

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i bankoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Załatwia bezpłatnie realizacye kuponów od listów z stawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji** Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

WIERZĘ W BOGA

A. WERYTUSA

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub. 1069-6-6

Skład główny w **Czytelni nowości Nowy-Swiat** Nr. 21

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Eroszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

DOM BANKOWY

Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka

(dawniej Jan Dworzycycki i S-ka).

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcyje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premjowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-15

JEDYNY POLSKI ILUSTROWANY DWUTYDODNIK FOTOGRAFICZNY

„WIADOMOŚCI FOTOGRAFICZNE”

Rocznie 7 rub., półr. 3,50 rub., kwart. 2 rub.: opłacającym prenum. roczną z góry dodaje się jako **prejum** podręcznik fotogr. J. Świtkowskiego, jedynie za zwrotem 40 kop. za porto.

Prenumeratę przyjmują księgarnie i składy fotograficzne.

1203-3-2

Prospekty wysyła Gen. Adm. — **W. DZIERŻAWSKI**, Warszawa Włodzimierska 15.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

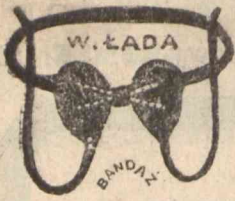
M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powineyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-14



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-13

Chmielna 36.

Bieliznę Męską

Chmielna 36.

St. Wdziekoński

№ Telef. nr 2724.

Wykwalifikowany specjalista krojeży
Bielizny Męskiej
St. WZDIEKOŃSKI
36 CHMIELNA 36
w WARSZAWIE

poleca Magazyn swój zaopatrzonej w duży wybór **Bielizny Męskiej** znanej z dobrego kroju i wykończenia oraz we wszelkie artykuły dotyczące się tejże. **Ceny b. niskie.**

Znam z dobrego kroju

1075-10-6

Chmielna 36.

Poleca duży wybór

Chmielna 36.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie na prowineyi i Cesarstwie. 896-52 45

DOM BANKOWY

992-26 22

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premialnych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Дозволено Цензурою — Варшава 15 Января 1903 г.



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-2

FABRYKI: (w Warszawie, Nowogrodzka 78.
(w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.
Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-25

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185-52-52

HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epki napoleońskiej
przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach
SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

„HURAGAN“ — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena Pultusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamość.